Nr. 193. Lwów. — Piątek dnia 22 sierpnia. **Rok 1890.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową:
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1·10 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Dwumiesięcz. 2·10
Półrocznie 4 „ 50 „	Kwartalnie 3·— „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12·— „

Za dostawę do domu miesięcznie 24 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inaczej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach razem doliczać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują: Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2; „ przy ulicy Karola Ludwika liczba 5; „ „ Jagiellońskiej liczba 4; „ Słowackiego (obok łazienek Diany); Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Filiberta Op. Jutro: św. Filipa B. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 5 m. 11, Zachód „ 6 „ 52 | Długość dnia 13 g. 41 m. Ubyło dnia 4 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 21 sierpnia.

Dzisiejsza poczta przyniosła rosyjskie dzienniki z artykułami witającemi Wilhelma II. Trzeba przyznać, że te okolicznościowe wypracowania utrzymane są w tonie tak przyzwoitym, iż mogą posłużyć prasie francuskiej za wzór konwencjonalnej grzeczności, nieposuniętej aż do płaszczenia się i lizania zakurzonych botfortów.

Z tych głosów układamy krótką wiązankę tem chętniej, że one potrącają o polityczne znaczenie wizyty i innego nie widzą, nie przypuszczają i nie chcą, jak to jedyne, o którem jużeśmy mówili nieraz.

Przedewszystkiem wszystkie rosyjskie dzienniki piszą się na lapidarne określenie księcia Meszczerskiego w *Grażdaninie*:

„Cesarz Wilhelm przyjechał nie na konferencją, ale na manewra“.

Wychodząc z tego założenia, rzucają dzienniki takie uwagi:

„Żaden z pruskich monarchów nie kochał tak Rosji, jak cesarz Wilhelm I, ale historyczna prawda nakazuje nie zapominać, że nigdy na przekór owej miłości polityka Niemiec względem Rosji nie była bardziej obłudną i dwulicową, jak właśnie wówczas. Działo się to z tej prostej przyczyny, że oprócz polityki dwóch monarchów, była jeszcze bismarkowska polityka i to tem silniejsza, że była niepochwytna w czynach, a widoczna dopiero w skutkach..

„Teraźniejsze wylania dla Rosji, czynione przez bezsilnego Bismarka na piersiach różnych korespondentów, nie mogą pogrążyć w morzu zapomnienia tej historycznej przeszłości, gdy pod pozorem, że on (Bismark) nie wiedział czego żąda Rosja, robił wszystko to, czego Rosja nie chciała.

„Dziś w osobie mężnego, honorowego i otwartego jenerała Capriviego nie znajdujemy nikogo innego, tylko wykonawcę myśli swojego monarchy. Pruski orzeł przestanie być dwugłowym, a dyplomaci nasi i całej Europy nie będą potrzebowali studjować z takim trudem politycznej zagadki, aby dowiedzieć się, gdzie zaczyna się cesarz, a gdzie się kończy kanclerz...

„Czego od nas chcą Niemcy?

„Dowiemy się o tem prawdopodobnie po teraźniejszej wizycie. W każdym razie Rosja zawsze ceniła niemiecki naród i szanowała zasługi jego dla cywilizacji. Przeszło wiek żyliśmy w przyjaźni z Niemcami. I dawniejsze Prusy i teraźniejsze Niemcy nie mało skorzystały na przyjaźni Rosji. Ogólna opinja rosyjska nie mogła i nie może stać tylko po stronie „polityki krwi i żelaza“. My przynajmniej nie możemy zachwycać się przemianą całych Niemiec w koszary i wraz z całą Europą uznajemy niedogodne następstwa „zbrojnego pokoju“, stworzonego przez Bismarka.

„Jeśli ta polityka teraz zmieniła się, jeśli nas otwarcie wzywają do przyjaźni i pokoju, to nie mamy powodów uchylać się od niej, jak i od wszelkich innych pożądanych stosunków. Rosja dość silna, aby się nie bać żadnych lig i koalicyj. Przegrywała ona po większej części w tych wypadkach, gdy liczyła na cudzą przyjaźń. Bez szczególnych wezwań Rosja zawsze była po stronie tego, co mogło przyczynić się do utrwalenia pokoju i poprawienia europejskich stosunków.

„Niemiecka polityka zewnętrzna stanowi jeszcze dziś taką plątaninę, tak wiele w niej wręcz wrogich nam pierwiastków, że mimowoli skłaniamy się ku wielkiej ostrożności. Szczególne jakieś usługi są dla nas prawie zupełnie zbyteczne; wystarczy, jeśli nieprzyjaźna dla nas polityka nie znajdzie poparcia w Berlinie.

„Że jednostronne porozumienie pomiędzy Rosją a Niemcami jest w ogóle możliwe, to nie ulega sporowi. Ale od tego wniosku daleko do hipotezy, że wizyta teraźniejsza cesarza Niemiec położy kres wieloletniej, sztucznie pomyślanej i przebiegle przeprowadzonej intrydze, mającej na celu zupełne usunięcie Rosji od półwyspu Bałkańskiego. W danej chwili nie uważamy za potrzebne energicznie występować przeciw tej intrydze, ale któż może pomyśleć, że my tem samem kwitujemy ze wszystkiego, co z prawa należy nam na Wschodzie?

„Nie należy przeceniać kwestji ani w tę, ani w ową stronę. Nie można przypuszczać, że wizyta nic nie oddziała na ustalenie pokoju europejskiego, ale też nie można wyobrażać sobie, że w ciągu dziewięciu dni zmieni się to, co w ciągu ostatnich pięciu lat zlało się w jednę cudacką anomalię, nazywaną „kwestją bułgarską.“ Kwestja ta, jak również kwestja serbska, potrzebuje kuracji przez całe lata.“

Oto jest opinja rosyjska, podana — że się tak wyrazimy — w stanie zgęszczonym, bośmy od powitalnych artykułów oddzielili wszystką wodę frazeologiczną, wszystkie stylowe esy i floresy. Niezaprzeczenie, w sądach tej opinji jest dużo subjektywizmu; jest niesłuszna skarga na jakąś „intrygę“ bułgarską, kiedy to wcale nie intryga, lecz poważna sprawa wolności; jest zarzut, że pruski orzeł był dwugłowym, co ma znaczyć, że polityka niemiecka była dwulicową, ale zapomniano przytem, że rosyjski orzeł zawsze był, jest i będzie dwugłownym; — czyż to tylko jego przywilej? — jest wreszcie sporo zarozumiałości w słowach o własnej sile i sporo świętoszkowskiej obłudy we frazesie o statecznem od wieków współdziałaniu Rosji przy utrwalaniu pokoju i naprawie stosunków europejskich. Ale pomimo tych wad, wynikłych z subjektywizmu, sąd opinji rosyjskiej o znaczeniu wizyty i o tem, co nastąpi zaraz, a do czego w końcu nieuniknienie przyjdzie — jest trafny i wypowiedziany szczerze.

Wiedeński korespondent *Journal des Débats* podaje ciekawy, ale bardzo wątpliwy szczegół z ostatniego pobytu ks. Ferdynanda Koburskiego w Austrji. Korespondent twierdzi, jakoby ks. Koburski miał w Aussigu, koło Ischlu, kilkogodzinną konferencję z hr. Kalnokym. Nikt, oprócz naczelnika stacji, nie wiedział o tem spotkaniu.

Trudno zaprzeczyć, że wiadomość ta brzmi podejrzanie. Jeżeli bowiem nie zachodzi błąd drukarski, to wiadomo, że stacja Aussig nie leży koło Ischlu, lecz na granicy czesko-saskiej. Niedaleko Ischlu leży stacja Aussee, ale jako licznie odwiedzana stacja klimatyczna, miejscowość ta nie nadawała się na miejsce tajnego *rendez-vous*, mianowicie dla hr. Kalnokyego, którego poznanoby tam łatwo.

Ten sam korespondent utrzymuje, że „wizycie króla Karola rumuńskiego u dworu austrjackiego nie należy przypisywać znaczenia politycznego. Rząd rumuński nie myśli zbliżać się na nowo do trójprzymierza, bo wie, że natrafiłby na pewne trudności w obec narodu. Może tedy jedynie chodzi o uregulowanie stosunków graniczno-celnych, które są, jak wiadomo, naprężone“.

A jednak faktem przecież jest, że król rumuński konferował z hr. Kalnokym, co można jeszcze wytłumaczyć sprawą graniczną, ale konferował także z szefem jeneralnego sztabu bar. Beckem.

Londyńskie stowarzyszenie robotnicze obchodziło w niedzielę rocznicę wielkiej przeszłorocznej zmowy robotników dokowych. W Hyde-Parku odbyła się tedy demonstracja, w których wzięło udział blisko 50.000 ludzi. Najwybitniejsi przewódzcy strejków wygłaszali ogniste przemowy z sześciu na ten cel wzniesionych w parku trybun. Burns zawiadomił, że świeżo zawiązane stowarzyszenie robotników dokowych liczy już 58.000 członków, ma dochodu rocznego 28.000 funtów szterlingów i wydaje raz na miesiąc pismo, którego współredaktorami są wszyscy członkowie. Według Burnsa, robotnicy dokowi wywalczyli swą solidarnością dzienną płacę większą od dawnej o 5 szylingów. Również postępowanie przełożonych i urzędników z robotnikami jest oględniejsze.

Po wysłuchaniu sprawozdania i wszystkich mów, uchwaliło zgromadzenie rezolucją, która z naciskiem podnosi zdobycze odniesione przez stowarzyszenia robotnicze w roku przeszłym i wzywa pracującą ludność, aby wszelkiemi legalnemi sposobami dążyła do zmniejszenia czasu pracy tygodniowej do 48 godzin, albowiem wtedy wszyscy robotnicy tułający się bez pracy znajdą zajęcie, a więc i kawałek chleba.

Korespondencje.

Praga 18 sierpnia.

(*E. K.*) Po przyjeździe dr. Riegera z Wiednia odbyli przywódzcy Staroczechów naradę i wybrali z pomiędzy siebie komitet z trzech, którzy mają wypracować dokładny projekt reformy dotyczącej zaprowadzenia czeskiego języka w wewnętrznej służbie urzędów. Podobno hr. Taaffe zażądał od Riegera, aby stronnictwo staroczeskie jasno sformułowało swoje żądania i wypracowało taki projekt. Utrzymuje się także uparcie druga pogłoska, tj. że Rieger zalecił swemu stronnictwu porozumienie się z Młodoczechami i że rokowania w tej sprawie są w toku. Są tacy, którzy utrzymują, że to hr. Taaffe podał Riegerowi myśl przeprowadzenia tego pojednania Młodoczechów ze Staroczechami i przyrzekł, że nie będzie stał na uboczu w dalszych rokowaniach Czechów z Niemcami, czem jak wiadomo zagroził *Fremdenblatt*, jeżeli Riegerowi uda się skłonić Młodoczechów do porzucenia zasadniczej opozycji przeciw ugodzie. Faktem jest, że od dni kilku widzieć można wybitnych mężów ze staroczeskiego obozu rozmawiających z młodoczeskimi matadorami, a najgorliwiej uwija się między młodoczechami członek Wydziału krajowego dr. Skarda. Jemu to przypisują rolę pośrednika między dwoma obozami. W tych dniach stanowczo odbędzie się wspólna konferencja przywódzców obu stronnictw, która przedewszystkiem zajmie się kwestją języka urzędowego czeskiego.

Niemcom bardzo się nie podoba to językowe żądanie czeskie. *Bohemia*, organ praskiego niemieckiego kasyna, którego prezesem jest pan Schmeykal, utyskuje, że i tak za dużo jest Czechów przy sądach. Boleje organ bemacki nad tem, że w okręgach sądowych czeskich zaledwie dziesiąta część posad zajęta jest przez Niemców. Na 46 prokuratorów i ich zastępców znajduje się tylko dwóch niemieckiego pochodzenia, a na 257 auskultantów tylko 31 przyznało się do narodowości niemieckiej. Nadto oskarża *Bohemia* (nie wiem czy słusznie, czy nie) Czechów o to, że do sądów w okręgach niemieckich, w których od lat dziesięciu nie było ani jednego czeskiego podania, teraz wnoszą czeskie skargi i supliki w sprawach najczęściej urojonych, a to tylko w tym celu, aby zadokumentować istnienie Czechów w tych okręgach.

Twarde koleje przechodzi jak widzimy ugoda. Podziwiam rzeczywiście Riegera, że nie zraża się tylu trudnościami, a co więcej, niewdzięcznością narodu i pracuje niezmordowanie nad doprowadzeniem do końca dzieła, które zapewnić ma ojczyźnie jego szczęście i spokój.

Wprawdzie utrzymują się wciąż pogłoski, że Rieger mając już do syta przykrości, jakich doznał, usunie się z widowni politycznej jeszcze przed zwołaniem sejmu, które ma nastąpić wedle jednej wersji 10 września, wedle innej zaś dopiero po 20-tym. To samo mówią także o ks. Karolu Schwarzenbergu i hr. Ryszardzie Clam Martinitzu, obu przywódzcach historycznej szlachty czeskiej. Ci obaj magnaci podobno noszą się także z myślą, zarówno jak dr. Rieger, usunąć się całkiem z widowni publicznej. Być może, że noszą się z taką myślą, lecz wedle informacyj, które zasięgnąłem, zapewnić mogę, iż ani Rieger, ani Schwarzenberg, ani Clam Martinitz przed zwołaniem sejmu nie ustąpią. Zresztą sam patrjotyzm tych mężów nakazuje im wytrwać do końca, bo po ich ustąpieniu nie byłoby rzeczywiście z kim paktować.

Z Wołynia 15 sierpnia.

Projektowana oddawna kolej żelazna z Żytomierza do Berdyczowa, długości 48 wiorst (kilometrów 50), otrzymała już sankcję. Buduje ją brukselska „société générale des chemins de fer économique“ w osobie przedstawiciela swego na państwo rosyjskie p. K. Mickiewicza, dyrektora kolei nowotorsko-rżewsko-wiaziemskiej. Mają być wypuszczone akcje na sumę niespełna dwóch miljonów rubli, których posiadacze stanowić będą towarzystwo żytomierskiej kolei żelaznej. Rząd dochodów nie gwarantuje; a całe to przedsiębiorstwo nosi cechę najzupełniej prywatną. Towarzystwo ma eksploatować kolej w ciągu 85 lat, poczem przejdzie ona na własność państwa, które zastrzegło sobie prawo wykupu po latach dwudziestu. Roboty mają zacząć się na początku przyszłego miesiąca, pod dozorem inżyniera p. Nowickiego. Kolej ta przyczyni się nadzwyczajnie do podźwignięcia się Żytomierza, którego mieszkańcy musieli odbywać swojemi końmi lub w dyliżansach bardzo niewygodnych drogę do Berdyczowa, najbliższej stacji kolei żelaznej. W kołach poinformowanych utrzymują, że linja berdyczowsko-żytomierska właściwie jest dopiero początkiem żytomierskiej kolei i że w niedalekiej przyszłości będzie ona przedłużoną aż do kolei poleskich, w kierunku Pińska lub Bobrujska — co jest nietylko ze wszechmiar prawdopodobnem, ale nawet wprost wypływającem z samego interesu. W razie przyjęcia kierunku na Pińsk, kolej przeszłaby przez sam środek olbrzymiej i prawie pozbawionej dróg Pińszczyzny i nabrałaby przez to wysokiego ekonomicznego znaczenia.

Kolej humańska ma być otwartą za parę tygodni dla ruchu towarowego, a zatem wkrótce i dla pasażerskiego. Według wszelkiego prawdopodobieństwa przyczyni się ona do tego, że Humań z łatwością dorówna rozwojem swym takim miastom, jak Kamieniec i Żytomierz; nadto ma on jeszcze i tę wyższość nad temi ostatniemi, że położony jest bliżej Odesy, która to okoliczność po przeprowadzeniu kolei do Hołty, postawi go w wyjątkowo sprzyjających warunkach ekonomicznych i handlowych.

Humań jest miastem *par excellence* ukraińskiem i cieszy się żywą sympatją najszerszych kół mieszkańców całego kraju. Zjazdy na śś. Piotra i Pawła znane są chyba i po za granicami prowincji południowo-zachodnich; należy przypuszczać, że obecnie ożywią się one znacznie.

Odbył się przed kilku dniami w Kijowie zjazd inżynierów ruchomego taboru rosyjskich kolei żelaznych. Z górą 30tu przedstawicieli rozmaitych kolei zebrało się w sali obrad nowego gmachu zarządu kolei południowo-zachodnich. Wielu przybyło z dalszych stron. Wymienimy tu naszych rodaków, którzy reprezentowali koleje dalekiego Wschodu. I tak, p. Szaniawski — kolej władykaukaską, p. Adam Stabrowski — doniecką, p. Korybut-Daszkiewicz — zakaukaską, p. Twardowski — orenburgską. Towarzystwo kolei południowo-zachodnich w roli gospodarza miało kilku przedstawicieli; między innymi brali udział w zjeździe pp.: Skupiewski i Stępkowski. Radzono głównie nad rozmaitemi kwestjami, tyczącemi się wymiany wagonów. Rezultat tych obrad niepoślednią ma wartość naukową, i mieć można nadzieję, że będzie on ogłoszonym w druku. Przedstawiciele ci są to wszystko osoby, przedstawiające potęgę w zakresie swej specjalności. Pierwsza miejsce niewątpliwie należy się tu honorowemu prezesowi zjazdu p. Borodinowi, głównemu dyrektorowi, a zarazem głównemu inżynierowi taboru kolei południowo-zachodnich, którego rady są bardzo cenione.

Kancelarja jenerał-gubernatora kijowskiego rozpatruje obecnie wiadomości, zebrane przez „pośredników pokojowych“ w kraju południowo-zachodnim, w przedmiocie rozgraniczenia gruntów między właścicielami ziemskimi i włościanami. Już w roku zeszłym na zjeździe rolniczym ziemian z tej części państwa uchwalono, że jako normę wynagrodzenia za grunt przyjąć należy tę ilość bydła, jaka niezbędną jest dla włościan do uprawy ich pól po rozgraniczeniu. W samej gubernji kijowskiej znajduje się jeszcze około 1000 posiadłości nieuregulowanych, a w nich około 900.000 desiatyn nierozgraniczonych gruntów. Poważną sprawę tę opracowuje specjalna komisja właścicieli ziemskich, powołana przez zjazd rolniczy.

Niezbyt daleko od kwestji uregulowania gruntów włościańskich stoi sprawa emigracji włościan. Nietylko z gubernji wołyńskiej, ale i z ukraińskich włościanie śpieszą do Ameryki dla braku zarobków i z powodu złych urodzajów w latach ostatnich. Jako lekarstwo na wychodźtwo zamorskie, jest podane należyte uregulowanie przesiedlania wieśniaków do miejscowości mniej zaludnionych w państwie. Projekt specjalny wypracowała już komisja pod przewodnictwem senatora Plewego.

Dawne ślady chrześcijaństwa w Azji.

Fotograf Andrejewskij i dr. Pożarkow odkryli w pobliżu Piszpeku i Tokmaku, na pograniczu chińsko-rosyjskiem, znaczną ilość grobowców nestorjańskich z krzyżami na kamiennych płytach. Zabrawszy się niezwłocznie do odkopywania, panowie ci przesłali następnie odpowiedni raport do petersburskiego towarzystwa archeologicznego wraz z 13 fotografjami, zdjętemi z grobowych kamieni.

Odkrycie to ma wielkie znaczenie. Krzyże na kamieniach dowodzą bez żadnej wątpliwości chrześcijańskiego pochodzenia. Napisy zaś przez specjalistów odczytane wskazują syryjskie pochodzenie, a należą do Nestorjanów. Jeżeli się uwzględni historyczne daty, imiona, stan i zajęcia osób spoczywających pod temi głazami, to staje przed oczyma cała epoka chrześcijaństwa, niegdyś w północnej stronie Azji istniejącego. Aż dotąd, tego rodzaju pomniki spotykano niezmiernie rzadko; jedyne grobowce Nestorjanów, jakie w Chinach przez Jezuitów znalezione zostały, przez długi czas wielu specjalistom wydawały się podejrzanemi; późniejsze badania stwierdziły wprawdzie przebywanie Nestorjanów w Azji środkowej, lecz brakło zawsze pewnych dowodów. Odkrycie Andrjewskiego i Pożarkowa poruszyło na nowo kwestję dawnego chrześcijaństwo w Azji środkowej i Chinach. Z wielu dzieł o tej sprawie wyróżnia się książka prof. Chwolsona, który w niej tak kreśli dzieje chrześcijaństwa w Azji:

Już w r. 431 znajdowali się Nestorjanie w Syrji i Persji.

W sto lat później, zorganizowani pod przewodnictwem Jakóba Sansala, przezwani zostali Jakobitami. Oni to przełożyli na język arabski Pismo święte, tudzież dzieła Arystotelesa i Platona. Pod panowaniem Sassanidów Nestorjanów wypędzono z Persji. Patrjarcha ich w r. 761 założył w Bagdadzie szkołę, pod kalifami pomyślnie się rozwijającą. Gdzie tylko się wcisnąć zdołali, wszędzie występują Nestorjanie jako krzewiciele światła.

Ludzie wykształceni, szczepili oni z chrześcijaństwem oświatę, tłumaczyli naukowe rozprawy na język arabski, zapoznając tym sposobem świat mahometański ze skutkami greckiej umiejętności i filozofji. Jako pełni poświęcenia a nieustraszonego ducha misjonarze, szli wszędzie gdzie mieli nadzieję znaleść powolnych słuchaczy. Około 420 roku zjawili się w Turkestanie, później nieco w Heracie i w Samarkandzie. Jednocześnie wdarli się do Chin, rozpowszechniając wiarę chrześcijańską. W roku 913 znaleźli przytułek pomiędzy Turkami, dotarli następnie do Karaitów; ukazali się pod Kuldżą i na stepach kirgizkich. W owej to epoce byli już stale osiedleni oprócz Heratu i Samarkandy, w Merwie, Tunguzji, zachodnim Tur-

---

48)

Aż do zgonu.

Powieść

przez

SAS-ŁADĘ.

(Ciąg dalszy.)

— Posłuchaj mnie pani. Przysięgam, co powiem, jest szczerą prawdą. Gdyś mi tak wspaniałomyślnie ofiarowała sama swoję rękę, byłem upojony szczęściem — smutna rzeczywistość jednakże wkrótce przedstawiła mi się w całej swej okropności. Musiałem na czemś oprzeć marzenia, dać im podstawę — przekonałem się, że brak mi tych podstaw, że nic nie posiadałem! Majątku obciążonego długami nie było można wyrwać z toni, czy miałem i panią w tę toń pociągnąć za sobą? Na honor się klnę, nie majątku pożądałem wówczas, ale bez majątku żenić się byłoby zbrodnią. I pani miałaś kosztowne przywyknienia, i pani potrzebowałaś wygód. i pani nie pojmowałaś życia bez dostatków. Dla czego ci to nie powiedziałem? Wstydziłem się! Nie wolno mi było narażać na nędzę ciebie, którę pragnąłem widzieć obsypaną kwiatami wytwornego bytu. Nie wolno mi było ufać, że ci wszystko zastąpić mogę... toby się zarozumiałością niedarowaną zwało. Ach, rozsądek jest nieraz nieubłaganym katem! Torturował on mnie w sposób straszliwy, wyrywał z serca jednę po drugiej nadzieję szczęścia, rozkosznej przyszłości u twego boku, skazywał na męczarnie tęsknoty i nieposiadania ciebie nigdy! Uległem... nie poślubiłem pani. Wina moja, żem nie zamknął oczu na własne położenie, żem się nie dał unieść namiętności, żem uznał, że mnie nie stać na szczęście!

— Trzeba się było zapytać: Zgodzisz się dzielić los mój? Nic nie posiadam, ale kocham! Czyś pan mnie to powiedział? Nie, po tysiąc razy, nie! Choć przysięgasz, nie wierzę. Tyle już przysiąg twoich słyszałam... poszły wszystkie tam, gdzie idzie listek róży i listek wawrzynu, nic po nich nie zostało — bez śladu zginęły. Choćbym chciała powyższym zapewnieniom dać wiarę, rachunek nasz jeszcze nie byłby skończony. Po co wiązałeś się z inną? Milczysz pan? Pojmuję — nie jesteś w stanie dać mi jasnego pojęcia o tym fakcie, który, w obec pańskich miłosnych przysiąg, trudno ci wytłumaczyć. Sam pana potępia dostatecznie.

— Wszystko mnie potępia w oczach pani, a jednak, ja kocham. Jeśli dowodów pani trzeba, spojrz tylko, przekonaj się, że ginę z miłości.

I jak klęczał przy szezlongu, pochylił głowę, dotknął stóp Karoliny. Uczuła jego usta gorące.

Błysk tryumfu roświecił jej czarne źrenice, przez chwilę patrzyła ze wstrętem prawie na całującego jej nogi mężczyznę, potem uśmiech pełny zadowolnienia przesunął się po twarzy. Nie odpychała go, nasycała się widokiem złamanego namiętnością człowieka. O, jakże słaby się jej wydawał! Mogła z nim robić, co chciała. Pogardliwie ruszyła ramionami. Więc to ten sam, który ją łzami karmił i zniewagą? Przysięgła, że on musi odcierpieć to, co ona wycierpiała... i stało się! W sercu jej nie było już dla niego litości, dawne uczucia zostały do szczętu strawione rozpaczą i upokorzeniami i zmartwychpowstać nie mogły. I na widok skruszonego kochanka, powracającego tak do niej, w miejsce miłości rodziło się w piersi jej okrucieństwo tylko i tem większa potrzeba znęcania się nad nim. Nigdy kobieta bardziej nienawidzieć nie umie, jak wówczas, gdy przestanie miłować, nigdy jaśniej nie widzi słabych stron mężczyzny, jego błędów, braków wszelkich, słabości charakteru, jak gdy spadnie z jej oczu zasłona, którą miłość na wzrok zarzuca.

Na szelest u drzwi zwróciła głowę. Stał tam Jerzy.

Wszedł niedostrzeżony, po grubych stąpając dywanach i zdumiony zatrzymał się. Chciał się cofnąć, do głębi przeniknięty oburzeniem, ale okrzyk, zrywającej się Karoliny, uniemożliwił mu odwrót.

Ciemny rumieniec twarz jej oblekał, stała przed nim drżąca. Leon wyzywająco mierzył oczami przeciwnika. Nie pomny na nic, rozwścieklony, że Jerzy nadszedł w takiej chwili, że zjawił się tu, jakby miał wszelką swobodę wejścia, czuł nie wstyd lub boleść, ale złość okrutną. Pochlebiał bowiem sobie, że napowrót zdobył serce Karoliny, że łaskę jej odzyskał — nie odtrącała go — ten popsuć mu wszystko był gotów!

W milczeniu stali naprzeciw siebie. Czując śmieszność położenia, pani Karolina odzyskała prędko całą przytomność. Szło jej o to, co Jerzy pomyśli? Byłaby wiele dała, gdyby nie widział sceny z Leonem. Wstydziła się, i onieśmielona pod wzrokiem jego, straciła była całkowicie zwykłą krew zimną i pewność siebie. Podeszła, zawsze jeszcze zarumieniona i wyciągnęła rękę. Zaledwie końcem palców dotknął jej dłoni. Wtedy cicho i szybko rzuciła mu słowa, które tylko on sam usłyszał:

— Wytłómaczenie nieodzowne. Proszę, pozostań pan, powiem panu wszystko.

— Jak się pani podoba — krótko odrzucił.

Zbliżył się do Leona. Nie odstępowała go myśl o pani Jadwidze: „Biedna, biedna kobieta“, ciągle brzmiało mu w duszy...

— Nie spodziewałem się — rzekł, a głos jego był zmieniony wewnętrznem wzruszeniem. — Żal mi ciebie.

Leon to jego wzruszenie przypisał wcale innym pobudkom. Brwi mu zadrgały, zmienił wyraz twarzy i od stóp do głowy obrzucając Jerzego wzrokiem pełnym lekceważenia, syknął:

— Proszę dla siebie zachować pożałowanie swoje. Nikogo nie upoważniam do sądu o tem, co mnie się czynić podoba, i mięszać się w moje sprawy nie pozwalam nikomu!

— Czyń więc tak, żebym patrzeć nie był zmuszony — surowo odezwał się Jerzy. Inaczej prawa tego mi nie zaprzeczysz, i zdanie moje wysłuchać musisz.

— „Gdyby choć jakiekolwiek okazał był zmięszanie!“ — pomyślał przytem.

Karolina już się była całkiem uspokoiła. Starała się zawiązać obojętną rozmowę, choć głos jej trząsł się trochę. Wskazała Nowoleckiemu miejsce obok siebie i chłodząc się wachlarzem, zagadnęła, co porabiał, odkąd się nie widzieli?

— Nie miałam nadziei, ujrzeć pana dzisiaj — dodała.

Uśmiech, bardzo znaczący przebiegł po ustach Jerzego.

— Jechałem do miasteczka dowiedzieć się o rezultacie przedwyborczego posiedzenia, wstąpiłem nie wiedząc, że będę natrętnym.

Leon rzucił się niecierpliwie. Wszystko go gniewało.

— Pani widzi, jak w sam czas byłby zdążył do miasteczka. Bardzo mu na pospiechu zależało.

— Pan Jerzy nie potrzebuje żadnego upozorowania swoich odwiedzin w Zręcinie, wie, że mu jestem zawsze rada, o każdej porze i w każdej chwili, nawet gdy sam sądzi, iż może być natrętny — odparła.

Leon uczuł ukłócie ale zamilczał, choć całej musiał użyć siły, żeby się w granicach przyzwoitych utrzymać względów.

Byłby Jerzego chętnie przerzucił przez barjerę galerji i patrzył z rozkoszą, jak sobie dobrych nabija guzów, a gdyby żebra połamał, śmiałby się z radości. Nie cierpiał go, jako nie, bezpiecznego rywala, i życzył mu w tej chwili, żeby go djabli wzięli.

Położenie dla wszystkich było arcyniemiłe, ale dla Leona stawało się nieznośnem. Siedział pomimo wymownych i rozkazujących spojrzeń pani domu. Jakto, zostawiłby ich sam na sam? Przenigdy! Nie mógł się zdobyć na to, choć czuł, że powinien był odjechać. Podeszła do niego Stał na tem samem miejscu, drżąc przed zbliżeniem rywala.

— Skompromitowałeś mnie pan i ciągle jeszcze kompromitujesz — rzekła z brwią namarszczoną. — Jedź pan, sam jak widzę, domyśleć się nie możesz, co ci uczynić wypada.

— I zostawię panią z nim samą?!

— Zabawny pan jesteś. Kiedy zechcę, będę z nim samą, a pan zabronić mi nic nie zdołasz... Każ pan konie zaprzęgać, i szybko dodała, gdy Nowolecki oddalił się za cygarem w głąb salonu.

— Po co się męczyć?

— Nie, tego nie zrobię!... Nie wymagaj pani nad siły, miej litość.

Jerzy powracał. Uśmiechnęła się i wyszła. Przeprowadził ją wzrokiem, skoro znikła, postąpił do Leona.

— Człowieku, masz najlepszą żonę, jedynie kochania godną... spokój... szczęście domowe... zmiłuj się nad sobą, zastanów się... Czy pani Karolina warta pani Jadwigi?

— A starasz się o względy jej i śmiesz tak się wyrażać? Odemnieby tylko zależało, powtórzyć pani Karolinie coś o niej powiedział.

— Opamiętaj się — wzruszył ramionami. — Powtórz, jeżli chcesz.

— Tak więc jesteś pewny jej łaski? — krzyknął Leon.

(C. d. n.)

kestanie i między Ujgurami. Potężne wówczas państwo Ujgurów rozciągało się od Ałtaju przez Mongolję aż do Bajkału i Amuru. Nestorjanie wnieśli pomiędzy Ujgurów oświatę i syryjski alfabet.

Ci misjonarze, wyparci z bizantyńskiej Grecji, zniknęli z Europy, aby nieść światło nowej nauki na dalekim Wschodzie, pomiędzy ludami przez Greków „barbarzyńskiemi" zwanemi. Kiedy w VI wieku udało się Grekom wziąć po raz pierwszy do niewoli gromadę Turków, ku wielkiemu zdziwieniu spostrzegli na czole jeńców tatuowane znaki krzyża świętego. „Obcy dobrzy ludzie" — tak jeńcy mówili — „znak to na czole nam wypisali, aby nas uchronić od zaraźliwych chorób!" Nieustraszeni podróżnicy Marco Polo i Planio Carpini pierwsi donoszą o krajach na północy Azji istniejących, wspominają o zagadkowym kraju księdza Jana. Gdzieby się znajdował: w Tunguzji, w Mongolji czy też w Abissynji?? — dotąd nie wiadomo. Znaleziono niedawno w Siemireczyńskim piśmie, w którem jest wzmianka o „Marjin-Juchannan", (Ojca Janie) i drugie o jakimś „Alekzandrosie".

Misjonarz Rubruquis, wysłany w roku 1254 na celu misji do Mongolji, stwierdza, iż w stolicy państwa Czyngischana, w Karakoramie, przebywała gmina chrześcijańska. Misjonarze przyjęci przez [illegible] gdzie stała świątynia nestorjańska. Tam czekali na nich Nestorjanie, którzy z wielką czcią wprowadzili ich do kościoła. Wtenczas w Karakoramie istniało 12 budynków świątyń, 2 meczety mahometańskie i 1 chrześcijański dom modlitwy. Można sobie wyobrazić zdziwienie mnichów francuskich, gdy niespodzianie ujrzeli wyznawców tej samej co oni religji! Biedni Nestorjanie, wygnani z ojczystego kraju z powodu małej różnicy przekonań religijnych, tutaj, na dalekim Wschodzie, u stóp tronu, przed którym drżał z trwogi cały świat ówczesny, znaleźli przytułek i stałą dla siebie i religji swojej opiekę. Z prawdziwie chrześcijańską pokorą przyjmowali Nestorjanie misjonarzy francuskich, wysłanych w poselstwie do wszechpotężnego Czyngischana. W tem księstwie znajdowało się podówczas kilka kobiet chrześcijańskiego wyznania, a straszliwy ten władca Wschodu zasięgał niejednokrotnie rad u Nestorjanów [illegible]. Marco Polo znalazł jeszcze w początkach XVI wieku pomiędzy mieszkańcami grodu Kam-ku w kraju Tunguzów wielu chrześcijan nestorjańskich.

O przebywaniu ich w Chinach także oto zachowało się podanie: „W chińskiej księdze Kun-ju-tu (ziemioznawstwo) stoi co następuje: „Za panowania T'ai Dauna, przybyli z kraju, który za dawnych czasów nazywał się Da-zin (to jest kraj rzymski, właściwie Judea), obcy mężowie, niosący z sobą święte księgi i obrazy. Jest nie przez nich wzniesiony pomnik kamienny z napisami. Owi przybysze są misjonarzami nestorjańskimi, którzy w roku 636 przybyli do miasta Tczan-An dla nauczania religji chrześcijańskiej. Pomnik zaś wystawił mnich Gin gin w 781 roku, pod panowaniem cesarza De-dsun'a. Na tablicy pomnika widać wyryty krzyż, pod spodem napis chiński z syryjskimi literami pomieszany następującej treści: „Najwyższy twórca wszechrzeczy Aloa (po syryjsku Bóg) stworzył dwa duchy i inne żyjące istoty, a w końcu ludzi o jednej czystej duszy. Atoli pierwszy człowiek został uwiedziony i upadł. Wtedy powstały fałszywe prawa i zła wiara. Dla tego też jeden z trzech, Messjasz, [illegible] jako najwyższy człowiek zrodził się z dziewicy z Judei. Niewidzialna dotąd gwiazda przyświecała jego narodzinom, wskazując drogę królom, którzy złożyli mu pokłony. [illegible]

Dalej zanotowano jeszcze w owej chińskiej księdze, że w 635 roku panowania T'ai-Dauna (636 roku naszej ery), kapłan Olo-bun przybył do miasta Tczan-An do głoszenia prawdziwej wiary; przez cesarza sumiennie je zbadawszy, wydał w siódmym miesiącu 638 roku dekret na korzyść chrześcijaństwa, a zaraz potem udzielił pozwolenia na wybudowanie w 1 linii chrześcijańskiego klasztoru...

O dalszych losach chrześcijaństwa w państwie Niebieskiem pouczają nas źródła chińskie: iż następca T'ai-Dauna rozkazał wznosić świątynie we wszystkich pięciu państwa prowincjach. W roku 690, podczas panowania cesarzowej U-chou, kapłani bud-dyńcy poczęli podburzać lud przeciwko chrześcijanom przemawiając do ich, przeszkadzać w pełnieniu religijnych obrządków. Ale za czasów cesarza Suan-dżua (od 7 3 — do 755) chrześcijan w Chinach poczęto znów tolerować. Następca tego monarchy Su-dzun dozwolił wznosić nowe kościoły, a nawet posyłał księżom w podarunku kosztowne kadzidła, aby niemi w świątyniach swoich posługiwać się mogli. Wreszcie cesarz De-Daun, za którego panowania powstała owa wspomniana wyżej księga (781 roku), naśladując poprzedników swoich, opiekował się stale chrześcijanami.

Opisany w chińskiej księdze kamienny pomnik, odnaleziony w roku 1625 za panowania cesarza Szon-jso-di, na jego rozkaz został starannie przeniesiony o 4 kilometry od miasta Sin-jan-fu, gdzie go dziś jeszcze widzieć można. Z początku pochodzenie jego przypisywano Jezuitom, nikt bowiem nie przypuszczał, aby chrześcijaństwo istniało już w Chinach przed osiedleniem się tamże OO. Jezuitów. Najświeższe jednak badania nowoczesnych podróżników usunęły pod tym względem wszelką wątpliwość i stwierdziły, iż jest on z pewnością nestorjańskiego pochodzenia.

Kronika.

Lwów 21 sierpnia.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Michałówka w pow. rawskim, na dokończenie budowy szkoły, zapomogi w kwocie 50 złr.

Arcyks. Rejner, generalny inspektor obrony krajowej, przyjechał wczoraj do Lwowa pociągiem krakowskim i po godzinnym zatrzymaniu się na dworcu pośpieszył w dalszą podróż do Stanisławowa i Czerniowiec. Arcyksiążę powróci w piątek do Lwowa.

Władysław hr. Koziebrodzki ledy chory w Zakopanem, o czem jutrzejszy donieść. Dziś zawiadomił Wydz. Krajowy, że przybyć nie może.

Wobec tego pan Marszałek zapytał telegraficznie bawiącego w Truskawcu p. Brykczyńskiego, czy nie zechciałby zastępstwa członka wydziału krajowego.

P. Oktaw Pietruski, który dziś powraca, prawdopodobnie jutro obejmie urzędowanie.

Konkursa. Sąd powiatowy w Niemirowie poszukuje dwóch djetarjuszów. Kandydaci ubiegający się o te posady mają wnieść swe podania zaraz, na ręce naczelnika sądu powiatowego w Niemirowie.

Mianowania. Krajowa Dyrekcja zamianowała prowizorycznych adjunktów podatkowych: Marjana Gabrygela, Zygmunta Wojciechowskiego, Władysława Pisiewicza, Aleksandra Mańczyka i Doroteusza Brylycza, adjunktami podatkowymi w XI. klasie rangi.

Rada szkolna krajowa zamianowała Józefa Daguana, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Samborze; Stanisława Wojtalewicza, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Kąclowej; Bazylego Pelłicha, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Lisowicach.

Garnizon lwowski wymaszerował na manewra, to też od wczoraj służbę garnizonową pełni obrona krajowa, skoncentrowana w naszem mieście dla odbycia ćwiczeń w sile 4 batalionów. Już wczoraj objęła ona wszystkie odwachy i posterunki.

Dr. Edw. Sumper, tutejszy zastępca prokuratora, przydzielony do Sanoka na posadę radcy Sądu obwodowego.

P. Seredowski obejmuje urząd prokuratora lwowskiego.

W zakładach wychowawczych wojskowych nadał Cesarz:

a) Miejsca fundacyjne galicyjskie: [illegible] dw. im. Mar[illegible] 3 im. Mo[illegible] ogradz[illegible] Józefowi [illegible]

b) Z fundacji jubileuszowej im. Franciszka Józefa: Stanisławowi Michałowi 2 im. Dobrzańskiemu i Witoldowi Rafałowi Hubertowi 3 im. Hupertowi.

Oryginalni goście zwiedzali ostatnio wiedeńską [illegible] żołnierze [illegible] bośniacko-hercegowińskiej [illegible] Wiedeń [illegible] państw [illegible] wszystkich [illegible] między [illegible] wystawę przybyli oni pod komendą swoich oficerów i z ciekawością przypatrywali się wszystkim cudom europejskiego przemysłu.

Z zawodu rolnicy, żołnierze bośniaccy skupiali się przeważnie w dziale maszyn i narzędzi rolniczych, ciekawie wypytywali się o ich użyteczność w praktycznem zastosowaniu, niektórzy nawet robili sobie notatki gdzie i po jakich cenach nabyć można tę lub ową maszynę. Chociaż przeważnie są ci żołnierze wyznawcami Izlamu, nie pogardzają ani piwem i winem, owóż gościnnie podejmowani przez gospodarzy „Kosthallów", nie odmawiali uprzejmym zaproszeniam i raczyli się chętnie trunkiem Gambrinusa i szlachetnym winem Węgier.

Żołnierze bośniaccy robią w ogóle bardzo dobre wrażenie, prezentują się mimo krótkiej służby wojskowej jako sprawiedliwi synowie Marsa, temci więcej, bo są to mąż w męża dzielni mołojcy o pięknym wzroście i pięknych kształtach ciała.

Straszny wypadek w skutek nieostrożnego obchodzenia się z bronią palną zdarzył się dnia 18 bm w Podwołoczyskach. Oto wychowanek tamecznego zarządcy cłowego, pod nieobecność starszych osób, porwał ze ściany strzelbę a nie wiedząc, że jest nabitą zmierzył do służącej i wypalił. Strzał zdruzgotał rękę biednej dziewczynie i zranił ją w żołądek, a chociaż nieszczęśliwą opatrzono natychmiast i oddano do tarnopolskiego szpitala, jest obawa, że ten nieszczęsny figiel przepłaci ona życiem, gdyż musiano jej odjąć zranioną rękę aż po łokieć.

O wzroście ruchu osobowego na austrjackich kolejach państwowych z chwilą zaprowadzenia taryfy strefowej, doniósł wczorajszy telegram wiedeński, zaznaczając, że w lipcu br. wzrósł ruch osobowy w porównaniu z tym samym miesiącem r. 1889 o 1,380.323 podróżnych, czyli o 68 procent. Wzrost ten nie był jednostajnym na wszystkich liniach kolei państwowych. I tak, najwyższym był na linji istryjskiej (122%), a następnie idą linie galicyjskie i bukowińskie (106%), czeskie i morawskie (94%), za hodnioniemieckie (60%) i dalmatyńskie (57%),

Zakończenie zajścia na granicy rosyjskiej. Śledztwo przeciw trze iemu, pozostałemu w tutejszym areszcie strażnikowi pogranicznemu rosyjskiemu, Longinowi Karnausznikowi już ukończonem zostało. Jak szybko postępowało, dowód najlepszy w tem, że całe rozległe i trudne postępowanie śledcze trwało zaledwie 24 godzin. Na podstawie zebranego materjału sąd śledczy na wniosek prokuratorji zaniechał d. 19 bm. dalszego dochodzenia o gwałt publ. z § 81 przeciw Karnausznikowi i polecił go odstawić do tutejszego starostwa celem dalszego zarządzenia. Karausznikow już d. 19 bm. do starostwa odstawionym został — a to wydało go wczoraj władzom rosyjskim. W ten sposób ostatecznie cała ta sprawa załatwioną została.

Do procesu wadowickiego. Akta głośnej rozprawy wadowickiej znajdują się już w trybunale kasacyjnym i ten w niedługim czasie sprawą tą zajmować się będzie, mianowicie zadecyduje, czy zażalenia, wniesione przez zasądzonych za pośrednictwem obrońców, są uzasadnione lub nie.

Temi dniami zaś senat karny Sądu wyższego krajowego w Krakowie rozpatrywał podanie, wniesione przez Jakóba Klausnera, o wypuszczenie go na wolną stopę za kaucją. Senat nie przychylił się do prośby Klausnera.

Ze Skały nam piszą:

Dnia 14 bm. odbyła się w Skale rozprawa konkurencyjna celem pokrycia dachu na kościele parafjalnym, jak również otynkowania kościoła na zewnątrz i poprawienia posadzki.

Rozprawa nie doprowadziła jednak do żadnych rezultatów, gdyż delegatom nie przedłożono kosztorysu sporządzonego umiejętnie przez fachowego inżyniera, lecz tylko kosztorys wypracowany przez p. Łotockiego, pisarza gminnego. — Delegaci uchwalili przeto, aby kosztorys robót, które się wykonać mają, sporządził fachowy inżynier, i żeby dopiero potem zastanowiono się nad przyzwoleniem na te roboty odpowiedniej kwoty.

Tak więc zakończyła się pierwsza rozprawa konkurencyjna. Teraz oczekujemy drugiej, a znana energja p. starosty powiatu borszczowskiego jest nam rękojmią, że zawezwania wcześnie otrzymamy, jak również, że starostwo do powtórnej rozprawy wydeleguje i p. inżyniera, aby mógł nam podczas rozprawy udzielić potrzebnych informacyj fachowych.

Z Nowego Sącza donoszą nam:

Z powodu jubileuszu 25-letniej działalności p. Eminowicza naczelnika straży ogniowej krakowskiej, który wielkie zasługi położył około zaprowadzenia ochotniczych straży ogniowych w naszym kraju, wyjechała z miasta naszego delegacja naszej straży ogniowej złożona z pp. Latinika, Jasicy, Grzyba i Zięby, aby zasłużonemu temu mężowi złożyć gratulacje i wręczyć mu dyplom na honorowego członka ochotniczej straży ogniowej w Nowym Sączu. Oprócz p. Eminowicza, mianował jeszcze wydział straży członkami honorowymi pp. inspektora Winklera, inżyniera Cukrowicza i inżyniera Wrzoska, którzy nie małe zasługi położyli około rozwoju nowo-sądeckiej ochotniczej straży ogniowej.

Dwom pierwszym panom wręczyła deputacja dyplomy w Krakowie, gdzie oni obecnie przebywają. Następnie zaś udała się do Muszyny i tam wręczyła dyplom p. Wrzoskowi, przebywającemu chwilowo w Muszynie. Tak więc straż nasza czcząc godnie mężów, którzy dzielnie do jej rozwoju się przyczynili, może służyć za piękny przykład innym strażom pożarnym w kraju.

Toną nam ludzie jedni po drugich. W tym roku utonęły już cztery ofiary, a zwierzchności naszej ani w głowie pomyśleć coś o łodzi, a choćby tylko o żerdzi ratunkowej. Mamy tu stróżów nocnych, którzy gwizdaniem dają złodziejom w nocy znać o sobie gdzie się znajdują. Czyżby nie można jednego z tych wyprawić na brzeg rzeki i przeznaczyć go, aby uważał na kąpiących się i w razie nieszczęśliwego wypadku niósł pomoc tonącym. Pożądanem byłoby też, aby nasza zwierzchność gminna trochę energiczniej kontrolowała jatki i piekarnie, i aby nieco ostrzej niż dotychczas przestrzegała w nich porządku i czystości. Wszak ma do tego wszelkie prawa, a nawet jest to jej obowiązkiem. Nasze miasto zawsze starało się choć nieco przybrać zakrój miast większych, a pierwszym krokiem do tego miało być urządzenie dwóch zegarów wieżowych. Lecz niestety teraz jeden z nich tylko pełni swą służbę, a mianowicie zegar umieszczony na ratuszu, który niedawno naprawiony przez magistrat dobrze nam czas oznacza. Co zaś do drugiego (na wieży kościoła Zbigniewa) to ten, tak za czasów ks. Mabaczka, jak również ks. Kowalika dobrze szedł i wydzwaniał; teraz zaś ks. kanonik Góralik powierzył nad nim opiekę dzwonnikowi od roku, który tak dobrze koło niego manipulował, że już zegar ten całkiem iść przestał i odbywa już roczne wakacje.

W. D.

Wścieklizna. Od jednego z naszych czytelników otrzymujemy następujące pismo:

Z powodu smutnego wypadku wścieklizny, opisanego w *„Przeglądzie"* przed kilku dniami, możeby się godziło zapytać pp. lekarzy, czyto też który nie robił doświadczeń z lekarstwem Hoang-nan przeciw wściekliźnie. Ks. biskup Gauthier, misjonarz w Tonkinie zapewnia, że lekarstwo to nie tylko zapobiega rozwinięciu się wścieklizny po ukąszeniu wściekłego zwierzęcia ale już rozwiniętą wściekliznę zupełnie leczy. Opierając się na takiej powadze, jak ks. biskup G. możeby nie zaszkodziło zrobić doświadczenie.

Wyrzucenie kilku złr. nie zubożyłoby lekarza a mogłoby nie jedno życie uratować od strasznej śmierci. Użycie Hoang-nan po ukąszeniu żmiji, jak stwierdzono, uwieńczone było jak najlepszym skutkiem.

Hoang-nan można dostać w Paryżu w aptece J. Bender. 12. Boulevard Saint Martin.

Odwaga dziecka. Joanna Wiktorja Snook, dziewczę dziewięcioletnie, wedle gazet angielskich jest obecnie bohaterką dnia.

Podczas zabawy brat jej o dwa lata młodszy wpadł do jeziora w pobliżu Portsmouth, i byłby niechybnie utonął, gdyby nie ta mała bohaterka, która (chociaż pływać nie umie) rzuciła się w wodę i dopóty utrzymywała go na powierzchni, dopóki nie przybył z pomocą rybak, zwabiony w miejsce to krzykiem dzieci.

Burmistrz miasta Portsmouth, wręczając jej na uroczystem posłuchaniu honorowe świadectwo wydane na jej imię przez królewskie Towarzystwo ratowania tonących, nadmienił, że przykład tak niepospolitej odwagi nie zdarzył się jeszcze od czasu istnienia wyż wymienionego Towarzystwa.

Pożar. We wsi Małobądz pod Sosnowcem w Królestwie, zgorzała w tych dniach stodoła włościańska, w której spały podówczas dwie córki gospodarza i ich służąca. Wszystkie trzy znalazły śmierć w płomieniach.

Nowa moda. Wiele osób z towarzystwa wprowadza w Warszawie nowy zwyczaj przeszczepiony z Holandji, a mianowicie, iż mąż podaje żonie lewe ramię. Narzeczony, brat, krewny, czy też w ogóle dobry znajomy, winien podawać damie ramię prawe. Tym sposobem widząc kobietę z prawej strony mężczyzny, można z góry wiedzieć, że nie jest ona jego żoną. W ciągu ostatnich kilku dni na ulicach, w ogrodach, można było widzieć już wielu panów, podających lewie ramię swoim małżonkom. Charakterystyczna ta moda zyskuje widocznie na bruku warszawskim prawo obywatelstwa.

Kradzież planów. Z Niszu w Serbji donoszą, iż komenda wojskowa uwięziła tam cyganów tureckich, u których znaleziono plany i rysunki twierdzy w Niszu. Rysunki te miały być odesłane do Ruszczuku. Bliższe szczegóły kradzieży jeszcze nie znane.

Tragi - komiczne qui pro quo. Opowieść o wielce sensacyjnym wypadku, jaki się zdarzył w Londynie, zamieszcza jedno z tamtejszych pism, przyjmując na siebie odpowiedzialność za autentyczność faktu.

W wagonie pociągu pospiesznego wielkiej kolei Wschodniej (Great Eastern Railway Company) biegnącego do Londynu, siedziała pewna para, nieznająca się wcale wzajemnie.

Gdy pociąg był już blisko stolicy, pasażer zwrócił się do swojej towarzyszki.

— Zechce pani łaskawie — rzekł, grzecznie się kłaniając — wyjrzeć przez okienko wagonu, gdyż mam do załatwienia pewne szczegóły w swojej toalecie.

— Bardzo proszę — odrzekła również uprzejmie towarzyszka podróży i odwróciwszy się do niego plecami, zaczęła podziwiać okolice Londynu.

W niespełna parę minut pasażer odezwał się:

— Dziękuję pani, już wszystko gotowe, może pani zająć swoje miejsce.

Gdy dama odwróciła się, chcąc usiąść, spostrzegła, że jej towarzysz przemienił się w kobietę z gęstą woalką na twarzy.

— Teraz — rzekła dama do swojego przebranego towarzysza — ja poproszę pana, czy też panią, o wyjrzenie przez okienko, gdyż również mam do załatwienia coś w swojej toalecie.

Przebrany za damę, chętnie oddał grzeczność za grzeczność, lecz jakież było jego zdziwienie, gdy po odwróceniu się ujrzał przed sobą mężczyznę zamiast kobiety.

Śmiejąc się na cały głos, zwrócił się do ex-kobiety:

— A to szczególny traf razem nas sprowadził; widać obadwaj byliśmy zmuszeni do zachowania incognita w drodze. Ja, mój panie, przyznam się panu pod sekretem, przywłaszczyłem sobie sporą sumę pieniędzy z pewnego prowincjonalnego banku. A pana co zmusiło do przebierania się?

— Właśnie pańska sprawa, jestem bowiem agentem policji z miasta Yard i wysłała mię władza w celu pochwycenia pana.

I to rzekłszy, zarzucił na ręce „damy" kajdanki.

Jeden z dwojga.

Pewien minister, wpadłszy w gniew, woła na swego kamerdynera.

— Ależ to nie do zniesienia. Jeden z nas musiał chyba zwarjować!

— Oh! — odpowiada pokornie sługa — Wasza Ekscellencja nie trzymałby przecie kamerdynera-warjata.[1]

Literatura i Sztuka.

* **4. lipca 1890.** Pod tym tytułem wyszła tymi dniami w Krakowie książka pamiątkowa ozdobiona 22 ilustracjami, opisująca dokładnie uroczystość złożenia zwłok Adama Mickiewicza na Wawelu. Książeczka ta skreślona barwnem i potoczystem piórem, będzie piękną pamiątką tej wzniosłej uroczystości dla każdego Polaka. Treść jej następująca: Wiersz. — Czynności poprzedzające uroczystość sprowadzenia zwłok Adama Mickiewicza. — Akt wydobycia zwłok z grobowca na cmentarzu w Montmorency. Mowy: Ernesta Renana, Juljusza Lerminy, księcia Czartoryskiego, hr. W. Koziebrodzkiego, Bol. Limanowskiego, akad. M. Grabowskiego, Bogdanowicza — Uroczystość mickiewiczowska w Zurychu. — Przewiezienie zwłok przez Wiedeń. — Udział ludu w uroczystości. Spis przesyłek kłosów, kwiatów etc. nadesłanych do Wadowic ze wszystkich dzielnic Polski. — Opis uroczystego złożenia zwłok na Wawelu. — Mowy: Wł. Mickiewicza, marszałka hr. Tarnowskiego. — Pochód deputacyj z wieńcami. — Mowy: akad. Wł. Lewickiego, dra. A. Asnyka, prof. St. hr. Tarnowskiego. — Spis wieńców i szarf złożonych w Muzeum Narodowem w Krakowie. — Bibliografja uroczystości zebrana przez M. Stankiewicza — Pięknie wykonane ilustracje uzupełniają treść książki i przedstawiając nam sceny pochwycone z tej wspaniałej uroczystości, przyczyniają się wielce do tem żywszego i wierniejszego uzmysłowienia jej.

Humor ks. Bismarka.

Dr. Ad Kohut. Fürst Bismarck als Humorist". Düsseldorf. 1890.

Powiadają, iż nikt nie jest wielkim człowiekiem dla swego lokaja. Przysięgli bjografowie żelaznego kanclerza niemieckiego, w rodzaju szanownego Moritza Buscha, starają się wszelkiemi siłami kłam zadać temu aforyzmowi. Dla nich Bismark, zarówno obalający potęgę Francji, jak sterujący Europą, zarówno przemawiający z trybuny sejmowej, jak ucierający zakatarzony nos — jest zawsze i wszędzie genialnym. Czytając ich służalcze panegiryki, zdawaćby się mogło, że zadaniem ich życia jest strzeżenie tej genialności od wszelkiego podejrzenia. Jak żona Cezara nie powinna cienia podejrzenia mieć na sobie, tak w rozumieniu pp. bjografów wielkiego męża stanu, nieszczęście by się stało, gdyby książę Bismark w jakimbądź względzie był, broń Boże, nie genjalnym. Tej właśnie pięknej, aczkolwiek podejrzanie bezinteresownej zapobiegliwości, zawdzięczamy pojawienie się nowego przyczynku do bismarkowskiej bjografji i monografji Bismarka jako humorysty, skreślonej przez znanego drezdeńskiego literata.

Ani słowa, ciekawa książka, pod tym zwłaszcza względem, iż nadspodziewanie ta kopalnia humoru, odsłonięta nam przez p. Kohuta, na żaden sposób wesołego wrażenia sprawić nie jest w stanie. Ma humor książę kanclerz, ma, ale niechże go kule tłoką z takim humorem! Słusznie powiedział Thiers: „Bismark jest niewątpliwie genialnym człowiekiem, ale też i wielkim barbarzyńcą". Istotnie, wszystkie określenia, któremi pospolicie charakteryzujemy humor niemiecki, a specjalnie berliński, przebijający się w utworach północnych pisarzy niemieckich, jak Stettenheima, lub w berlińskich humorystycznych czasopismach, jak *Kladderadatsch*, dadzą się doskonale zastosować do rodzaju humoru, właściwego ks. Bismarkowi. Rubaszność, burszowska dezinwoltura, pozorna dobroduszność, szorstkość, ciężkość, sarkazm, nie liczący się z żadnemi względami, brak zupełny wszelkiej wykwintnej subtelności — oto naczelne jego cechy. Oryginalność jego stanowi chyba jedynie to, iż ks. Bismark nigdy nie waha się być humorystą. W domu rodzinnym się wygodnie na tortów i gotów, jak ongi za młodu, dziś jeszcze puścić pojmanego na pożeranie lisa w grono zaproszonych dam, lub gości swych znana pobudzić, jak ongi, wystrzałem z pistoletu. Figle tego rodzaju przytacza Kohut, jako objaw jego bojowego, „praktycznego" humoru księcia kanclerza. Ale na polu bitwy, [illegible] z zwyciężonym nieprzyjacielem, Bismark rzuca mu w twarz [illegible] życzenie; jako szef dyplomacji niemieckiej, puszy się przed swymi podwładnymi z humorem, godnym najbardziej surowego przywódcy biurowego. „Nasi posłowie i pełnomocnicy — powiada im — powinni tak maszerować, to w prawo, to w lewo, jak podoficerowie!" — a wreszcie, z prezydjalnego miejsca w Izbie poselskiej, z aroganckim cynizmem parafrazuje znany okrzyk: *vae victis!* — lub z odwagą siłacza zapewnia Europę, iż on i Niemcy boją się tylko Boga.

Karcer uniwersytecki w Göttingen zdobi wycięte w ścianie kilkakrotnie nazwisko dzisiejszego bożyszcza zjednoczonych Niemiec, a zaś w uniwersyteckiem archiwum w Jenie spoczywa dokument, wydalający z miasta przybyłych z Bismarkiem na czele studentów göttingeńskich „za namawianie studentów jenajskich do wszelkich awantur i pijatyk". Widać z tego, jakiego rodzaju humorem okraszał kanclerz swe wesołe studenckie czasy. W zaraniu dyplomatycznej swej karjery, wysłany do Frankfurtu jako poseł Prus przy związku niemieckim, i przebywając tam od 1851 do 1859 roku, staje się rychło *Se. Excellenz der Herr Lieutenant von Bismarck* postrachem wszystkich swych kolegów przy stole obrad. Nie szczędzi wszem wobec i każdemu z osobna grubjaństw i docinków; wszyscy, dla miłego spokoju ustępują mu z drogi, a gdy wreszcie opuszcza Frankfurt, aby swą genialność, wraz z nieodstępnym „praktycznym" humorem, przenieść na szerszą widownię, spada im — powiada autor — jak kamień z serca.

Z r. 1866 oto anegdota, nietyle Bismarka, ile czasy malująca. W Nikolsburgu na rynku żołnierze pruscy garbują skórę jakiemuś, krzyczącemu w niebogłosy Austrjakowi. Nadjeżdża Bismark w zwykłym, polowym mundurze majorskim. „Co to się dzieje?" — pyta. — „A, to ten człowiek — odpowiadają żołnierze — łajał obelżywie Prusy!" „Nie prawda! — wołał bity, nie poznając Bismarka. — Ja tylko łajałem Bismarka!" Bismark roześmiał się i kazał go puścić. Innym razem w Gorlicach, gdy pruskie wojska wracały po zwycięzkiej kampanji do domu, panna jakaś zbliżyła się do Bismarka z wieńcem wawrzynowym. „Nie, pani — rzekł tenże — ja przyjąć wieńca nie mam prawa. Nie brałem udziału w bitwach i nagroda za zwycięztwo nie do mnie należy". Panna, nie zbita z tropu, odpowiada przytomnie: „Nic nie szkodzi, wszak przecie to Wasza Ekscellencja rozpocząłeś wojnę". Kiedy się zażywa takiej opinji u swoich i obcych, istotnie sztuka wielka mieć jeszcze dobry humor. Bismark ma go zawsze. W roku 1871, gdy go więziony Napoleon prosił o pozwolenie widzenia się z obrońcami Metzu, jenerałami Bazainem, Leboeuf'em i Canrobertem, odrzekł mu Bismark z galanterją, godną kordegardy wersalskiego dworu: „Będziecie mieli wyborną partyjkę wista; pomówię o tem z królem". Podejrzywa Favre'a o granie komedji podczas zawierania z nim pokoju i daje to boleśnie uczuć rozżalonemu patrjocie, a o francuskim narodzie wyraża się z tak płytką pogardą, że raporter dziennikarski byłby się jej powstydził. („Ściągnijcie z Francuza białą skórę, a będziecie mieli Turkosa przed sobą").

W Warzinie, wypoczywający wśród wiejskiej zieleni groźny mąż stanu, staje się przystępnym, dobrodusznym, często jowialnym obywatelem, powiedzielibyśmy „szlagonem". Stara się o popularność między włościanami i szuka sąsiedzkiego towarzystwa.

Z ust mówcy parlamentarnego wyjmuje Kohut całą serję wyrażeń które zdobyły sobie szeroką popularność. Dosadność ich, trafność i obrazowość postawiła je w rzędzie powszechnie dziś przyjętych orzeczeń. Do nich należą takie np. wyrażenia, jak: „Polityka wolnej ręki" — „Nie pójdziemy do Kanosy" — „Kłamie, jak telegraf" — „Ciemne punkta na politycznym horyzoncie" — „Uczciwy mekler" — „Osobistość najdoskonalej znienawidzona" i.p. Niektóre frazesy, rzucone z trybuny, strzeżonej setkami tysięcy najwyborniejszych dziś w świecie bagnetów, nietyle z powodu głębokiej myśli, ile dla tego, że wypowiedział je Bismark, rozbiegły się po świecie całym i znane są wszędzie. „Gdy przyjdzie do ostateczności — powiada Bismark — zawsze bliższą mi będzie koszula niż surdut". Parafraza to starego naszego przysłowia. „Nie możemy przyśpieszyć dojrzewania owoców, podstawiając pod nie lampę". — „My, Niemcy, najwięcej tracimy czasu przy piwie". — „My, Niemcy, boimy się tylko Boga" i t. p.

Jedną z lepszych odpowiedzi jest znane powiedzenie: „Pytasz pan, co słychać z kwestją egipską? Nie mogę wiedzieć, nie czytałem dziś jeszcze gazet". Jedyny zaś „głębszy" dowcip, który znajdujemy w książce Kohuta, jest następujący: Wyrzekał raz przed kanclerzem pewien niemiecki książę na to, że zbyt hojnie rozdawany jest w Niemczech order żelaznego krzyża. „Widzisz książę — rzekł kanclerz — krzyż żelazny dawany bywa z dwóch przyczyn: albo otrzymują go ci, co nań istotnie zasłużyli i przeciw temu nic nie da się powiedzieć, albo też ofiarowanym zostaje z prostej grzeczności, jak np. mnie i panu, a uskarżać się na to też nikt nie myśli".

W listach, pomimo szumnych zapowiedzi, humoru znajdujemy mało. Opis np. pobytu w Norderney ma odcień ironji, właściwej humorowi kanclerskiemu, ale w ogóle dowcipy płaskie. Natomiast w listach tu i ówdzie znajdziemy — sentyment, zaprawiony odrobiną niby melancholji. Tak w 1869 roku Bismark, zapraszając do Berlina przyjaciela swego, angielskiego historyka Motleya, pisze doń: „Siądziemy sobie, jak dawniej, do partji szachów lub znów dysputować będziem, który większy poeta: Göthe, czy Byron. Pamiętasz dawniej?... Jako dziennikarz, były współpracownik *Kreuz Ztg* i dziś jeszcze inspirujący lub wprost dyktujący artykuły w oddanych sobie pismach, odznacza się Bismark gwałtownością, a drwin i szyderstw przeciwnikowi nie szczędzi. Polemista to zapamiętały. Pierwszym artykułem, jaki napisał w życiu, była ostra odpowiedź przeciwnikom... polowania. *Ira fecit versum* — i dotąd jeszcze niemal wyłącznie gniew kładzie pióro dziennikarskie w kanclerską dłoń.

Ze skąpego, naprawdę humorystycznego materjału, zgromadzonego w apologetycznej pracy A. Kohuta, wyjmujemy na ostatek następujące urywki. Oto Bismark, gawędzący w foyer parlamentu. Deputowany d'Ester, członek lewicy, utrzymuje żartobliwie, że gdy jego frakcja do steru przyjdzie, z pewnością życie Bismarkowi daruje, podczas gdy on sam nie oszczędziłby za nic w świecie żadnego przeciwnika. „Sądzę — odzywa się książę — że najpierw nigdy lewica rządzić nami nie będzie, a powtóre, gdyby i kiedyś stać się to miało, to byłoby pod jej rządami tak źle na świecie, iż życie nie miałoby dla mnie wtedy zgoła żadnej wartości."

Innym razem wyraża się o Windthorście: — „Deputowany Windthorst bierze nieustanny udział w obradach, ale olej jego słów nie jest z rodzaju tych, co zabliźniają rany, ale z tych, co podsycają płomienie". Z trybuny zaś woła nie bez słuszności i usprawiedliwionej goryczy do swoich przeciwników: „Ani słowa, panowie, ten, co ze szczytu władzy patrzy na widnokrąg, mniej oczywiście ze stanem rzeczy jest obeznany, niż ten, co u stóp jego stoi... Niech kto chce rozstrzyga, który z nas najpotrzebniejszy, najdoświadczeńszy i najzdolniejszy: ten niech staje na czele. Ale, siedzieć spokojnie w domu *fruges consummare*, gazety czytać, a gdy rząd jakie postanowienie poweźmie, napadać na nie namiętnie, krytykować rząd, którego położenia nie jest w stanie ogarnąć, rzucać mu kamienie między koła — to, panowie, nie jest patrjotycznym rzemiosłem!" Kanclerz lubi też napozór dobroduszne ekspektoracje w rodzaju publicznej spowiedzi. Wtedy potrafi być aroganckim i otoczenia, choćby to było przedstawicielstwo narodu, nie waha się traktować, jak bakałarz szkolną dziatwę. Tak podczas parlamentarnej sesji 12 czerwca 1882 r. reprezentanci niemieckiego narodu wysłuchali z całą pokorą wyrzekań kanclerza na ciężki los, zmuszający go przebywać w tak nieznośnej kompanji. „Z pewnością — monitował ich — siedziałbym teraz na wsi z daleko wyższą przyjemnością, niż tu, między panami. Jeżeli mnie tu widzicie, to dla tego, że dopóki noszę tytuł kanclerza, liczyć się muszę z tem, co pospolicie przeklętym obowiązkiem nazywają!"

Gdyby to kto inny powiedział, z pewnością zaproponowanoby mu pójść sobie do licha, kiedy mu towarzystwo obmierzło. Ale Bismarka niełatwo zastąpić i takiego, jakim jest, znosić go trzeba było z całą jego genjalnością, wielkością, dumą, arogancją i z takim humorem, jaki sobie mieć pozwala. Co najwyżej, dla dania folgi budzącemu się poczuciu własnej godności, panowie pełnomocnicy narodu mogli powtarzać sobie w duchu: — *quod licet Jovi*.. i grozić ile się spodoba — palcem w bucie.

Cz. J.

Rozmaitości.

— **Humorystyczna broszura.** Bismark jest na ustach wszystkich, wszyscy zajmują się tą upadłą wielkością, dowodem tego potop najróżnorodniejszych broszur traktujących o nim i jego dziełach, już to przychylnie, już to nie przychylnie, stosownie do stanowiska, jakie autor ich w życiu politycznem zajmuje. Przed kilku dniami wielki wielbiciel Bismarka p. M. Bewes z Kopenhagi, wydał nową broszurę p. t. „Myśli o Bismarku". Broszura ta, w której autor nadzwyczaj uwielbia Bismarka i uważa go za największego genjusza Niemiec, zrobiła wprawdzie w całych Niemczech niezwykłe wrażenie, ale nie takie, jakiego zapewne autor pragnął, gdyż zamiast spotęgować dla Bismarka cześć i wzbudzić dlań wszędzie uwielbienie wywołała tylko śmiech politowania na usta czytelników. Wydaniem broszury swej oddał p. Bewes ideałowi swemu Bismarkowi niedźwiedzią usługę, gdyż zrobił go przedmiotem licznych anegdot i żartów. Choć Bismarkowi broszura ta żadnego zaszczytu nie przyniosła i nie przyniesie, to mimo to miał on być bardzo wzruszony tylu dowodami uwielbienia i sympatji, jakich mu autor w broszurze swej nie szczędził, a nawet za przysłanie broszury złożył autorowi listownie bardzo serdeczne podziękowanie.

Chcąc zaznajomić naszych czytelników z niektóremi prawdziwie humorystycznemi pochwałami oddawanemi przez autora Bismarkowi przytaczamy dosłownie, niektóre z tych dytyrambów zawartych w broszurze:

Pierwszą „genjalną myślą" wypowiedzianą przez autora jest projekt, żeby ks. Bismarkowi w każdem mieście inny postawić pomnik. — Tak np. powinien w Hamburgu postawiony być pomnik w formie retmana cesarstwa niemieckiego ze sterem nawy państwowej w ręku; w Hagen ma być ks. Bismark uwiecznionym jako św. Sebastjan, ze strzałami w ciele itp.

Na każdej stronicy autor wylewa gorzkie łzy z powodu dymisji Bismarka. — „Książę Bismark powiada — byłby przeprowadził jeszcze ustawę banicyjną przeciw socjalnej demokracji i prawo wyborcze byłby uczynił dostępnem dopiero od 30 roku życia, ażeby młodzi ludzie, którzy jeszcze mają czerwone twarze od policzków wymierzanych im przez podoficerów (!), nie mieli prawa stawać przy urnie wyborczej."

„Bismark wespół z Prusami spłodził Germanję" powiada dalej autor, Niemcy są więc jego córką, z czego wypływa, że on jest teściem cesarza (!); jestto przeto stosunek historyczny, który powinien tłumaczyć niejedno przykre i ostre słowo, jakie przy jego dymisji padło, w sposób zupełnie naturalny."

Liczbę 3 uważa autor za bardzo ważną w życiu ekskanclerza. Powiada bowiem:

„Dziwnem jest, jak ważną rolę odgrywa liczba 3 w życiu Bismarka. W herbie rodzinnym znajduje się napis „In trinitate robur", dalej trójlistek koniczyny i trzy liście dębowe; w karykaturach rysują go z trzema włosami; ma troje dzieci: Herberta, Wilhelma i Marję; jest doktorem trzech fakultetów; prowadził trzy wojny, zawarł trzy razy pokój, jest autorem zjazdu trzech cesarzy, jest wreszcie autorem trójprzymierza; utrzymywał stosunki z trzema politycznemi stronnictwami: narodowo-liberalnem, konserwatywnem i ultramontańskiem; służył trzem cesarzom i całe swe życie walczył w obronie trzech idei: idei pruskiej, niemieckiej i idei powszechnego pokoju. — Może też ten wielki mąż, z którego losami liczba 3 dziwnie się wiąże, cieszyć się będzie jeszcze najlepszem zdrowiem, gdy osiągnie długi wiek 3×33."

Brnąc dalej w swych dziwolągach autor ku wielkiemu oburzeniu *Kreuz Zeitung* zaleca Bismarkowi na grobie wyryć następujący napis:

Der Du streitend und siegreich vor vier Hohenzollern herzogst, Herzog von Hohenzollern seiest Du genannt. (Ty, który pod czterema Hohenzollernami walczyłeś i zwyciężałeś, bądź nazwany hercogiem Hohenzollernów.)

Z broszury tej dowiadujemy się również, że „chrześcianizm Bismarka nie miał w sobie nic romańskiego, nic też gotyckiego, był on wiernym intenzywnie (?); ale wierzącym *en masse* (?)."

Niesmaczne jest porównanie Bismarka z innymi mężami politycznymi, którzy się grupowali obok niego lub też z nim walczyli.

„Bismark pisze autor — ma kształty Michała Anioła, barwy Rembrandta, szyk Szekspira, dźwięki Beethovena."

„Bismark jest potężnym lwem, Bennigsen wysmukłą panterą, Ranchhaupt dobrym gospodarskim koniem, Hammerstein upartym kozłem, Eynern szybkim chartem, Bamberger pawiem, lubującym się w swej mowie, Rickert hałasującym bąkiem, Eugenjusz Richter namiętnym i uzbrojonym w potężne rogi baranem państwa (Reichswidder), Munkel pieskiem, Majer uciesznym pudlem. Cremer pchłą, skakającą z jednego stronnictwa do drugiego, Virchow uczonym gruntownie flamingo, Stoecker hałasującą osą, Liebknecht śmierdzącym ścierwem szakalem".

Podobnemi pochwałami [illegible] nia autor całą swą bro[illegible] tak niesmaczne, że tru[illegible] z tych kilka powyżej [illegible] czytelnik wyrobić sobi[illegible] nialności" autora, i[illegible] co stwarza bezkry[illegible] to wcale nie zasłu[illegible]

— **Wieczne pe**[illegible] obarczona, zami[illegible] angielski ostat[illegible] płaca się za o[illegible]

I tak n[illegible] 965 fst. jako [illegible] znowu jest [illegible] posada ta pr[illegible] Downshire [illegible]

[illegible] wany Br[illegible] protestować.

— **Chyżość parowców**[illegible] noszą, że odkąd zaczęto powszechnie [illegible] tach oświetlenia elektrycznego, chyżość paro[illegible] pomiernie się zwiększyła. — Do r. 1887 oświetlenie elektryczne wolno było zaprowadzać tylko na statkach pocztowych, i te też tylko mogły odbywać dalszą swą drogę także i w nocy.

Innym okrętom wśród nocy płynąć dalej nie było wolno. W roku 1887 zniesiono ten zakaz i statkom zaopatrzonym w oświetlenie elektryczne dozwolono płynąć także nocną porą. Odtąd też ruch okrętów wzmógł się wielce, przedewszystkiem zaś na kanale Suezkim.

Wykaz statystyczny okazuje, że kiedy w trzech ostatnich kwartałach roku 1887 kanał Suezki przepłynęło 394 okrętów, to już w roku następnym liczba ich wzrosła do 1611 parowców, a w roku zeszłym było ich aż 2445.

Czas na odbycie tej drogi zmniejszył się także niemało. W roku 1886 potrzebowano na to przeciętnie 36 godzin, w roku 1867 parowiec na przebycie kanału zużywał już tylko 33 godzin 58 minut, w roku 1888 odbył tę drogę w 31 g. 15 m., w roku zeszłym czas ten skrócił się na 25 g. 50 m., a na wiosnę roku zeszłego statek kończył tę samą drogę w 14 godz. 45 min.

Oczywiście skutkiem tego wszystkiego ruch na tej ważnej drodze morskiej ożywił się niezmiernie.

— **Ile kosztuje wojna?** Wydatki poniesione przez Francję w ostatniej wojnie z Niemcami dosięgają cyfer olbrzymich. — Poniższy wykaz zawiera tylko koszta wojenne departamentów objętych wojną i podaje następujące cyfry:

Podatki, kary i kontrybucje wypłacone Niemcom	79,558 282 fr.
Różne przyrządy dostarczone w naturze.	134,154.491 „
Utrzymanie i wyżywienie własnego wojska	101,445.324 „
Szkody wynikłe w skutek pożarów, spustoszenia wsi i miast, zniszczenia łanów ze zbożem, winnic itd.	393,658.496 „
Razem .	708,816 593 fr.

Niemcy zdobyli nadto 1915 dział polowych i 5526 dział fortecznych, a li tylko przy kapitulacjach 885.000 karabinów. — Kosztowało to Francję około 12 milj. fr.

Po wojnie trzeba było uzbroić na nowo całe wojsko, naprawić lub odbudować twierdze, wypłacić Niemcom 6 miljardów itd.

Ogółem wojna z roku 1870 kosztowała Francję do 22 miljardów.

— **Z dziedziny hypnotyzmu.** Do różnych doświadczeń, dokonywanych nad uśpionymi, przybywa jeszcze jeden wielce ciekawy fakt. Podług doniesień dzienników paryskich, pewien lekarz francuzki w prywatnem kole znajomych uśpił żandarma i następnie poddał mu suggestję, aby udał się do przyległego ogrodu i tam zabił stojącego w kącie prezydenta rzeczypospolitej p. Carnota. Żandarm niezwłocznie pospieszył do wskazanego miejsca, gdzie kilkakrotnie uderzył drewnianym sztyletem w stojące tam drzewo. Po wypełnieniu rozkazu wrócił do lekarza i drżąc na całem ciele, sam się przyznał do dokonanego morderstwa na osobie p. Carnota.

— **Długowieczność.** W Towarzystwie Politechnicznem we Frankfurcie, prof. Ludwik Bülgner wypowiedział odczt o długowieczności ludzi. Statystyczne dane wykazują, że ludzie żonaci żyją znacznie dłużej aniżeli kawalerowie, i w ogóle im wcześniej mężczyzna się żeni, tem więcej posiada szans życia. Mężczyzna, zawierający związek małżeński w 30 roku życia, może na pewno liczyć, że przeżyje 11 lat dłużej, aniżeli gdyby został w stanie kawalerskim. Praca umysłowa przyczynia się bardziej do długiego życia, podczas gdy wyłącznie fizyczna znacznie je skraca. Co się zaś tyczy zawodów, to ludzie stanu duchownego, kupcy i wyżsi urzędnicy państwowi, jak również obywatele ziemscy bardzo łatwo dochodzą siedmdziesiątego roku życia, tymczasem gdy rzemieślnicy i robotnicy fabryczni rzadko przekraczają 44 rok. Pracujący na świeżem wiejskiem powietrzu żyje dłużej od człowieka skazanego na pracę w dusznych mieszkaniach wielkich miast. Kobiety w ogóle żyją stosunkowo dłużej od mężczyzn. Dokonany w ostatnich czasach spis ludności Niemiec, wykazał cyfrę 3,300 kobiet, które już dźwigają dziesiąty krzyżyk, mężczyzn zaś tej kategorji naliczono wszystkiego 2,055. W ogóle na sto starców mężczyzn przypada 155 staruszek kobiet. Bez względu na to, iż wszyscy ludzie, z bardzo małemi wyjątkami, pragną żyć długo i wszelkiemi siłami podtrzymują życie, jednak bardzo mało jest takich, którzyby go pilnowali w należyty sposób.

— **Według wykazów** biura podatkowego posiadał Paryż dnia 1-go stycznia r. 1890-go ogółem 81291 domów, zawierających 1,113.796 mieszkań. Z tych za 404,694 płacono mniej niż 300 fr. komornego; za 123,219 od 300 do 400 fr.; za 502,337 od 400 do 999; za 32,974 od 1000 do 1500; za 40,002 od 1500 do 20,000 i za 470 przeszło 20,000 fr. Ogółem opłata komornego w Paryżu przynosi 758985490 fr., czyli raczej okrągły miliard, gdyż cyfry, wykazane przez władze podatkowe, są zawsze o ¼ niższe od opłaconego w istocie komornego. Według obliczeń tychże władz wartość wszystkich nieruchomości paryskich wynosi, na zasadzie cen płaconych przy sprzedażach, 11,015 miljonów, a więc przeszło 11 miljardów. Obecnie pustkami stoi 37,447 mieszkań i 11397 sklepów, warstatów i t. p., co w porównaniu z ogólną ich cyfrą stanowi niewielki procent. Liczba mieszkań lepszych wynosi około 100,000. Godny uwagi fakt, że tylko jedenasta część ludności paryskiej płaci za mieszkanie więcej, niż 1000 fr. stwierdza liczebną większość małego mieszczaństwa, które jest bardzo oszczędne i mieści się w jaknajmniejszych mieszkaniach i sklepach. Inni znów ograniczają się, jak mogą, pod względem komornego w mieście, gdzie mają tylko warsztaty i sklepy, sami zaś mieszkają na [illegible]

[illegible] **ch.** Na początku bieżącego [illegible] ść miljonów kilkakroć sto [illegible] edług ostatniego cenzusu [illegible] 231.724 katolików. — [illegible] zyków, pozostaje na [illegible] stanckie 12,767.360 [illegible] in dyecezyj. Więc [illegible] ędziesięciu wzrosła [illegible] *katolickich.*

[illegible] najnowsza speku- [illegible] Pioda, prof. Thur- [illegible] tworzyć Towarzy- [illegible] po 500 fr. celem [illegible] się nad Locarno [illegible] a od zgiełku świa- [illegible] ięcić się tajemni- [illegible]

[illegible] prawo przebywać [illegible] ku, urządzonym z [illegible] ać się studjami nad [illegible]

[illegible] **róży.** Zarząd Towa- [illegible] nessee-Virginia-Georgia, [illegible] piany do wagonów salono- [illegible] yt komfortu nie zmniejszy liczby [illegible]

[illegible]zpieczenie na życie i ryzyko wojenne.

Od czasu wprowadzenia powszechnej służby wojskowej, a w szczególności ustawy o pospolitem ruszeniu, wedle której każdy mężczyzna do skończonego 42 roku życia może być w razie wojny na plac boju powołany, zajmuje kwestja ubezpieczenia na życie, w połączeniu z ryzykiem wojennem umysły wszystkich ubezpieczonych na życie, a zarazem i zarządów instytucji ubezpieczeń na życie. Nikt nie może bowiem zaprzeczyć, że na wypadek wojny normalna śmiertelność, na podstawie której ułożone zostały wszystkie taryfy opłat, musi być znacznie przekroczoną. Rozchodzi się przeto przy rozwiązaniu tej kwesji, tak żywo los każdej rodziny obchodzącej, o to, aby ojciec rodziny powołany na plac boju w wypadku wojny, miał tę pewność, że w razie śmierci jego rodzina otrzyma kapitał zabezpieczony, a z drugiej strony rozchodzi się o to, aby byt Towarzystwa ubezpieczeń na życie nie został zachwiany, gdyż Towarzystwa te muszą być w razie wojny na bardzo znaczne, normalną śmiertelność o wiele przekraczające wypłaty narażone.

Zachwianie stanu finansowego pojedyńczych Towarzystw ubezpieczeń na życie — w skutek znacznych wypłat spowodowanych przez wojnę — naraziłby znowu los tych rodzin, których żywiciele 42 rok życia przekroczyli, a tem samem od obowiązku służby wojskowej uwolnieni zostali. Sprawa ta dotyka przeto najżywotniejszych kwestyj każdej rodziny, której byt zawisł od życia lub śmierci jej żywiciela.

Otóż dowiadujemy się, że w celu rozwiązania tej kwestji odbyła się w Salzburgu w dniach 3, 4 i 5 bm. konferencja wzajemnych austro-węg. Towarzystw ubezpieczeń na życie (w której brało udział także Tow. wzaj. ubezp. w Krakowie).

Celem tej konferencji było: Obligatoryczne połączenie ryzyka wojennego z normalnem ubezpieczeniem na życie.

Konferencja ta doprowadziła do zupełnej zgody we wszystkich szczegółach zasadniczych, w skutek czego każdy mężczyzna mogący być powołanym w myśl ustawy do służby wojskowej w czasie wojny, ubezpieczając się na życie w Towarzystwach wzajemnych austrjackich, począwszy od dnia 1 stycznia 1891 roku, będzie zarazem ubezpieczony i na wypadek wojny, nie opłacając za to ryzyko oddzielnej, tak zwanej premji wojennej. Kapitał obligatorycznie na wypadek wojny zabezpieczony, ograniczony jest do 5000 złr., a wypłata kapitału zabezpieczonego zawisłą będzie od tego warunku, aby ubezpieczenie takie trwało pewien krótki przeciąg czasu przed wybuchem wojny, to znaczy, aby nie było zawarte dopiero wtenczas, gdy już wojna wybuchła.

Ci zaś, którzy ze stanu i zawodu są wojskowymi, muszą za ubezpieczenie na wypadek wojny dopłacać do premji normalnej skromną dodatkową premię wojenną.

W skutek powziętych uchwał, została przeto ta arcyważna kwestja przez nasze na wzajemności oparte Towarzystwa ubezpieczeń na życie załatwioną.

Część ekonomiczna.

§ **Kolej Karola Ludwika** rozpisuje w drodze publicznej konkurencji dostawę materjałów tartych, dla warstatów na rok 1891 potrzebnych, z terminem do złożenia ofert najdalej do dnia 12 września b. r. 12 godziny w południe do Dyrekcji ruchu we Lwowie.

Wadjum 5 prct., którego pod żadnym warunkiem do oferty dołączać nie można, należy złożyć wprost w kasie zbiorowej kolei Karola Ludwika we Lwowie, a dotycząca liczba potwierdzenia rzeczywistego złożenia wadjum ma być w ofercie uwidocznioną.

Oferty wniesione po wyżej oznaczonym terminie, lub niedokładnie i wbrew przepisom wystawione, wreszcie oferty zawierające w załączeniu i wadjum, zamiast liczby potwierdzającej złożenie wadjum, nie będą stanowczo uwzględnione.

Bliższe warunki dostawy przejrzeć można w magazynach materjałów w Krakowie, Przemyślu i we Lwowie.

§ **Taryfa strefowa** będzie prawdopodobnie zaprowadzoną niebawem na niektórych kolejach w Rosji. Petersborski departament kolejowy zbiera już potrzebne statystyczne daty ku zaprowadzeniu tej taryfy.

§ **Na wtorkowy targ na nierogaciznę** w Wiedniu przypędzono 6063 sztuk, a to mianowicie: 1437 prosiąt, —— średnich i 4626 świń opasowych. — W obec mdłego usposobienia płacono: — za towar przedni po 39—40½ ct. wyjątkowo — ct., za towar średni po 38 — 39 ct., za lekki po 35—37 ct., za prosięta po 35 do 45 ct. za kilogram żywej wagi prócz opłaty akcyzowej.

Wiedeń 19 sierpnia.

(*Z*) Ogłoszone dziś półroczne bilanse wiedeńskiego zakładu kredytowego i jego węgierskiej filji, a nawet pomyślne wyniki obu tych bilansów nie pokrzepiły dziś tendencji zwyżkowej i nie ożywiły wcale usposobienia. Owszem wywarły one wprost przeciwny wpływ na rozwój kursów, albowiem wysoki zysk wykazany w bilansie wiedeńskiego Zakładu kredytowego za I półrocze b. r. zachęcił spekulację do sprzedaży Kredytów, a znaczna podaż tych akcyj na tutejszym i berlińskim targu, wraz z ponownym spadkiem waluty złotej wywołały nie tylko obniżkę kursową Kredytów, ale zniżyły również kursową wartość wielu akcyj bankowych i kolejowych.

W obec tego kloniły się również ku zniżce renty i akcje przemysłowe, lecz w końcu wzięło górę dobre usposobienie Berlina dla papierów górniczych, i w skutek tego podniosły się i na naszym targu akcje niektórych kopalń węgla i żelaza. Mimo to ogólne usposobienie dzisiejszego targu było mdłe i mało ożywione, cena zaś złota znów spadła o pół pr., a z nią również ruble.

Ostatecznie notowano:

Kredyty austrjackie 308 10, węgierskie 357.75, Anglobanki 163 50 Uniony 240 75 Bankvereiny 120 60 Länderbanki 231·—. Ludwiki 199 50, Czerniowieckie 227 50 Renta papierowa 88 30, srebrna 89 75, austrjacka złota 107 95 papierowa 101·25, węgierska złota 101·15 papierowa 99 50. Ruble 136¼

Ostatnie wiadomości.

Możemy zapewnić, iż w sprawie przesilenia marszałkowskiego żaden zwrot dotąd nie nastąpił. Podana przez niektóre dzienniki wiadomość, iż pan Namiestnik w sprawie przesilenia wybiera się do Wiednia, jest przedwczesną. Dotąd nie było o tem mowy.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 21 sierpnia. *Wiener Zeitung* ogłasza nominację Chorinsky'ego z Salcburga prezydentem wyższego sądu krajowego w Wiedniu.

Wiedeń 21 sierpnia. Burmistrz Prix otrzymał z Narwy telegram, w którym cesarz niemiecki dziękuje za hołd wyrażony mu przez kongres śpiewacki.

Londyn 21 sierpnia. W dniu pogrzebu kardynała Newmanna odbyło się uroczyste nabożeństwo żałobne w kaplicy Brompton. Kardynał Manning wygłosił na tem nabożeństwie kazanie.

Frydland (na Morawie) 21 sierpnia. Pożar zniszczył tu 22 domów mieszkalnych i kościół. Z ludzi nikt nie zginął.

Rzym 21 sierpnia. Ajencja Stefaniego zaprzecza pogłosce o pojawieniu się bandy powstańczej w Castocaro.

Celowiec (w Karyntji) 21 sierpnia. Z kurji miejskiej własności wybrano do sejmu pięciu liberalnych kandydatów. Dwaj inni posłowie, Einspieler i Muri, nie należą do liberalnego obozu.

Londyn 21 sierpnia. Według doniesienia *Standarda* podpisano już angielsko-portugalską ugodę.

Paryż 21 sierpnia. Mówią tu, że Ribot zamierza funkcje dotychczasowych konsulów powierzyć francuskim urzędnikom poselskim we wszystkich tych miejscach, w których stosunki handlowe wymagają, aby Francja miała swoich osobnych zastępców.

Temps donosi, że jenerał Saussier już całkiem wyzdrowiał i obejmie dziś naczelną komendę.

Urzędowe sprawozdania donoszą o istnieniu phylloxery w Szampanji. W departamencie Aisne nie zrządziła phylloxera wielkiej szkody.

Belgrad 21 sierpnia. Powrót dworu do Belgradu odroczono. Król Aleksander i Milan zabawią w Niszu jeszcze dwa tygodnie. Risticz powróci w tych dniach do Belgradu.

Kaiserslautern 21 sierpnia. Przy wyborze do parlamentu niemieckiego nie otrzymał żaden z kandydatów absolutnej większości. Przyjdzie zatem do wyboru ściślejszego między Grobem ze stronnictwa ludowego a Brunekiem ze stronnictwa narodowych liberałów.

Tanger 21 sierpnia. Sułtan marokański odniósł świetne zwycięstwo pod Zemorą i kazał 80 jeńcom uciąć głowę, co na Berberach (zbuntowane tłumy) wywarło ogromne moralne wrażenie.

Sofja 21 sierpnia. Książę Ferdynand udzielił ajentowi bułgarskiemu w Sofji Wulkowiczowi złoty medal zasługi.

Londyn 21 sierpnia. Według urzędowych dochodzeń, majtek zmarły niedawno na okręcie przybyłym z Malagi do Walencji, cierpiał tylko na „cholera nostras".

Kopenhaga 21 sierpnia. Na bankiecie danym na cześć eskadry austrjackiej wniósł duński minister marynarki toast na cześć Cesarza Austrji, a arcyksiążę Karol Stefan toast na cześć króla duńskiego. Minister marynarki w przemowie swej wspomniał o duńskim admirale Dahlerupie, który służył w marynarce austrjackiej i pierwszy doprowadził do pewnej styczności między duńską a austrjacką marynarką, a bitwy morskie pod Helgolandem i pod Lissą zwiększyły wzajemny szacunek obu marynarek.

Admirał Sterneck podziękował za serdeczne przyjęcie i oświadczył, że bitwa pod Helgolandem nauczyła Austrjaków zwyciężyć pod Lissą.

Nowy Jork 21 stycznia. W mieście Wilkesbarre, w stanie Persylwanji, cyklon zniszczył około 100 domów. W gruzach walących się domów zginęło przeszło 40 osób, a około 100 poniosło ciężkie uszkodzenia. Wieś Sumerville zniszczona do szczętu. Szkodę wyrządzoną przez cyklon szacują na miljon dolarów.

Boston 21 sierpnia. W skutek wypadku kolejowego na dworcu w Quincy zginęło 15 osób, 23 zaś odniosło ciężkie uszkodzenia.

Nowy Jork 21 sierpnia. Podług późniejszych wiadomości, podczas wypadku kolejowego w Quincy poniosło śmierć 20 osób, 30 zaś jest ciężko rannych. W skutek cyklonu w Wilkesbarre zginęło 11 osób, 33 zaś ciężko rannych, 400 domów do szczętu zburzonych.

Monachjum 21 sierpnia. Król rumuński Karol z następcą tronu ks. Ferdynandem odjechali wczoraj do Szwajcarji.

Kolonja 21 sierpnia. *Kölnische Volksztg.* donosi, iż konferencja biskupów katolików, zebranych w Fuldzie, obradować będzie nad urządzeniem missyj katolickich w kolonjach afrykańskich i nad sprawą zabranych funduszów katolickich. Prawdopodobnie wydadzą one także wspólny list pasterski przeciwko socjalnej demokracji.

Sofja 21 sierpnia. Książę Ferdynand wyjechał do klasztoru Rilo.

„Agence Balcanique" prostuje podaną przez dzienniki wiadomość, jakoby jakąś wysoką osobistość rosyjską, przejeżdżającą przez Bułgarję, wydalono z granic Bułgarji, i jakoby rząd bułgarski poczynił rządowi serbskiemu jakieś przedstawienia z powodu zgromadzenia Serbów zamieszkałych w Macedonji, które niedawno w Serbji się odbyło.

Berno szwajcarskie 21 sierpnia. Przedwczoraj wieczorem ogromna burza nawiedziła dolinę Joux'u (położoną w kantonie Waadt na granicy francuskiego departamentu Jura). W Librassie zniszczyła do szczętu 50 domów, z innych zaś pozrywała dachy i porozwalała górne piętra. W Lesentier uszkodziła przeszło 100 domów, a niektóre zaś całkiem zniszczyła. Wszystkie drzewa w lesie Lesentier, na obszarze 20 kilometrów długim a 200 metrów szerokim, powyrywała z korzeniami. Pod walącemi się drzewami wiele zwierząt zginęło. Linje telegraficzne przerwano.

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa

21 sierpnia 1890.

HOTEL ANGIELSKI. A. Krajewski z Dubna. T. Zawistowski z Kopczyniec. F. Mrozowski z Radziechowa. F. Kunz z Stupkowa. T. Zaklika z Hrusiatycz. Dr. A. Segal z Rawy ruskiej.

HOTEL GEORGA. E. ks. Sanguszko z Gumnisk. N. hr. Potocki z Marjampola. M. Zakrzewska z Wiktorowa. J. Jabłonowski z Zagwoździca. W. Kirchmayer z Krakowa. M. Zakrzewski z Czołhan. Ks. F. Majewski z Maryampola.

Z zbożowych targów.

20 sierpnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	6.90—7.65	7.——7 70	7.——8.—	7.25—8.—
Żyto	5.——5.35	5.90—6.30	5 80—6.40	6.30—6.60
Jęczmień	5.——6.—	5.——6.—	5.——6.—	5.——6.25
Owies	6.——7.—	—.— .—	—.——.—	0.——0.—
Groch	—.——.—	—.——.—	—.——.—	0.— —.—
Wyka	—.——.—	0.——0.—	0.——0.—	—.——.—
Rzepak	9.75 10.25	9.50 10.—	9.50 10. —	9.80 10.35
Chmiel	65.—85.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	—.——.—	30.—45.—	28.—40 —	—.——.—
Konic. biała	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Okowita	11.50 12.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko (z wyjątkiem chmielu) za 100 kilo netto bez worka.

Usposobienie więcej ożywione.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 21 sierpnia godz. 1. min. 40.

Akcje kredyt.	307.50	Węg. kolej półn. wschodn.	196 —
Alpiny	98 80	Wiedeńskie losy kom.	149 25
Kredyty węg	353 75	Akcje tyton.	126 75
Anglobanki	162.40	Gal.obl. indem.	104 25
Uniony	238.75	Elbethale	232.75
Ludwiki	201·50	Länderbanki	232.60
Nordbany	277. —	Renta zł. węg.	101.—
Lombardy	148.—	Bankvereiny	120 10
Losy tureckie	35 50	Renta węg. pap.	99 40
Staatsbahny	239 50	Ruble	136 50
Czerniowieckie	228 75		

Usposobienie silne.

Lwów. Z Izby handlowej 21 sierpnia 1890

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud., 200 zł. w, a.	199 —	202 —
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	227 —	230 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	296 50	299 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hipot. 4½% wa. los. w 50 lat.	98·65	99·35
Banku hyp. galic. 5% „ „ 40 „	101 35	102 05
Banku hyp. galic. 5% z 10% pr.	107 30	108 —
Banku krajowego 4½% wa.	99 —	99 70
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 60	101 30
„ „ „ 4 „ „ nieokr.	98 —	98 70
„ „ „ 5 „ „ los w 37 l.	100 60	101 30
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41½	95 40	96 10
„ „ „ 4½% „ „ „ 52 l.	100 10	100 80
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	95 —	95 70
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. zł. (daw. 6%) 3% w likw.	58 50	61 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	49 50	52 50
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 pro. m. k.	104 —	104 70
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	92 70	93 40
Kom. banku kraj. 5 pro. w. a. I. em.	100 70	101 40
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pro. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½% „	98 70	99 40
5. Losy:		
Losy miasta Krakowa	22 50	24 —
„ „ Stanisławowa	28 —	30 —
6. Monety		
Dukat holenderski	5.29	5.39
Dukat cesarski	5 35	5.45
Napoleondor	8.97	9.10
Półimperjał rosyjski	9.40	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.37	1.47
„ „ papierowy	1.35½	1.37½
100 marek niemieckich	55 35	56.05

Pociągi kolejowe.

Podług zegara lwowskiego (Od 1 czerwca 1890)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany
Z Krakowa	4·08	9·28	8·50	7·18
Z Podwołoczysk	2·20	7·80		[illegible]
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·03	7·01		[illegible]
Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		[illegible]		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·09		
Z Suczawy Czerniow. i Stanisł.		[illegible]		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa		2·—		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	3·—			
Z Bełzca (Tomaszowa)				8·41
Z Bełzca tylko we wtorki i piątki				10·17
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	8·30	4·30	7·30
Do Podwołoczysk	4·11	[illegible]		10·55
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	10·12		[illegible]
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·5[illegible]		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy		[illegible]		
Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		8·45		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·16			
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy		10·16		
Do Bełzca (Tomaszowa)				8·08
„ „ tylko w piątki				2·29
„ „ tylko we wtorki				4·43

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano.

11)

ZŁY DUCH.

(LA DUSCHESSE D'ALVARÉS.)

Przez

PIOTRA ZACCONE.

Przekład z francuskiego **E. Z.**

(Ciąg dalszy).

— Przysięgam! — zawołał Gauttier — ale porzucić cię w ten sposób, opuścić, po wyznaniu, które nam uczyniłaś, byłoby to podłością... hańbą dla naszego honoru!...

— Nie sądź tak!

— A więc chcesz?...

— Błagam was.

Gauttier zamienił spojrzenie z swoim towarzyszem, a potem ująwszy rękę pięknego dziewczęcia:

— A więc dobrze! — ciągnął dalej — postanowienie twoje jest okrutne i nigdybym na nie nie przystał bez nalegania z twej strony, więc oddalimy się!... ale wpierw — przybliżył się do niej i szepnął na ucho — wpierw, powiedzieć mi musisz twoje imię, abym mógł je unieść z sobą, jako słodkie wspomnienie tego spotkania. Ono przypominać mi będzie twoję piękność, twoje poświęcenie, w chwilach zwątpienia i rozpaczy, ono mi doda otuchy.

— Nazywają mnie Laurą — odparła.

— O nie zapomnę imienia tego nigdy w życiu... przysięgam! Laura!... Laura! i zobaczymy się jeszcze!... wszak prawda?

— Kto wie...

— Powiedz... powiedz... że cię jeszcze zobaczę!...

— Może.

— Czy prędko?

— Wychodźcie!...

— Gdybyś wiedziała!... dziecko kochane!... ale nie... nie... nie odejdę, póki ci nie powiem...

— Co takiego?

Gauttier przyciągnął ją delikatnie ku sobie, pocałował w czoło i szepnął do ucha, słów kilka prędko ze wzruszeniem.

Co to były za słowa, Laura tylko mogłaby powiedzieć.

Jerzy, który miał ciągle zwróconą na nią uwagę, zobaczył jak cała zadrżała, a usta zbladły przerażająco. Wkrótce jednak pokonała wzruszenie, wyrwała się z objęć Gauttier'a i prosto ku drzwiom się kierując, otworzyła je.

— Chodźcie! — zawołała głosem pewnym.

Dwaj młodzi ludzie udali się za nią, wyszli z sali, zagłębiając się w długi korytarz ciemny, dochodzący do drugich schodów, z których prędko zeszli.

Schody te miały dwadzieścia dwa stopni. Jerzy liczył je z uwagą, a kiedy już stanęli na ostatnim, nadstawił ucho i usłyszał szmer daleki, jakby bieżącej wody.

Napróżno łamał sobie głowę dla zorjentowania się i przekonania, gdzie właściwie znajdować się mogli w tej chwili. Szli dalej w zupełnej ciemności. Od czasu do czasu ukazywało się jakieś światło niepewne, które wskazywało im drogę i tak przez pół godziny coraz dalej postępowali.

Laura była zmęczoną, opierała się na ramieniu Gauttiera.

— Biedne drogie dziecko — Mówił do niej Gauttier — jakąż wdzięczność mam dla ciebie. Musisz być bardzo zmęczoną; jeżeli chcesz, zatrzymamy się chwilkę.

— Nie, nie — odpowiedziała Laura — idźmy dalej, spostrzeżono już zapewne waszę ucieczkę; nie mamy sekundy do stracenia; a zresztą zbliżamy się do końca drogi.

— Czyż sądzisz?

— Patrzcie!

— Cóż takiego?

— Tam!... czyż nie widzicie tego świecącego punktu?

— Rzeczywiście.

— Tam koniec!

— Gdzież więc jesteśmy?

— Tam płynie Sekwana; za pięć minut będziemy u jej brzegu, a tam będziecie już wolni!

— Lauro! kochana Lauro!

— Chodźcie... chodźcie!...

Szli dalej i tak jak powiedziała, zbliżali się do otworu. Świeże powietrze wionęło im po twarzach; słyszeli zdala głuchy szum rzeki. Tu było zbawienie! bezwiednie wszystko troje przyspieszyli kroków, ale w chwili, kiedy najwyżej pięćdziesiąt metrów dzieliło ich jeszcze od otworu, do którego zdążali, Laura zatrzymała się, a palce jej kurczowo wpiły się w rękę Gauttier'a.

— Co ci jest? — zapytał tenże.

— Oni nadchodzą!... to on... czy słyszycie?

— Ale któż taki?...

— Ścigają nas. Mój Boże! tyle usiłowań nadaremnie, spieszcie się, przez litość, biegnijcie jak najprędzej do brzegu!

— Koniecznie chcesz tego — zapytał, wahając się jeszcze Gauttier.

— Panie Jerzy — błagało dziewczę — zabierz go, zaklinam, zabierz, uciekajcie.

— Ależ ty? co z tobą się stanie?

— Wyratować mnie nie możecie; gdybyście zostali przy mnie, zginęlibyśmy razem. Słuchajcie... słuchajcie!...

I w rzeczy samej, słychać było kroki kilku ludzi, którzy biegli przez podziemie.

— A więc żegnam cię! — rzekł Gauttier.

— Żegnam!... żegnam — powiedzała słabym głosem Laura — i niech Bóg miłosierny zlituje się nademną.

Dwaj młodzi ludzie odeszli; bardzo mała przestrzeń pozostała im do przebycia, aby się dostać do brzegu Sekwany; przebyli ją szybko i we dwie minuty stanęli nad wodą. Byli wolni!

W chwili, kiedy mieli iść dalej, raptem stanęli jak wryci.

Wystrzał, a jednocześnie krzyk boleśny dał się słyszeć z podziemia. Gauttier'owi krew zastygła w żyłach, gdyż poznał głos Laury. W pierwszej chwili chciał biedz jej na pomoc...

Jerzy go zatrzymał.

— Co chcesz robić? — zawołał przerażony.

— Ależ słyszałeś przecież! — odpowiedział Gauttier — oni ją tam mordują... i to z naszej przyczyny!...

— Zapewne... zapewne... — wyszeptał Jerzy — wierzaj, że i ja również jestem w rozpaczy... ale powiedz, cóż możemy jej pomódz? bez broni... wśród nocy przeciw ludziom uzbrojonym, gotowym na wszystko!

— Biedna, nieszczęśliwa Laura!

— Chodź!

— O ja ją pomszczę!

— Czyż sądzisz, że jestem spokojnym, że serce moje nie bije gwałtownie po tem, com widział... unosząc z sobą widok zamordowanego przyjaciela? Tak, Gauttierze, tak przyjacielu, pomścimy ich: Ireneusza, Laurę! Ależ żeby tego dokonać, trzeba nam być przezornymi i nie narażać się na śmierć niewątpliwą.

— Masz słuszność.

— Nie zostawajmy tu dłużej, noc zaszła. Spieszmy się wyjść z tych miejsc zagrożonych, a jutro, może za dni kilka wyjaśnić się muszą te zbrodnie. Raz jeszcze, błagam, zaklinam, chodź! chodź!...

I posuwając się naprzód, pociągał za sobą swego przyjaciela ku pierwszym schodom, które ich wyprowadziły na brzeg.

Jerzy rozejrzał się naokoło, chcąc się zorjentować i poznał, że są na wysokości pola Marsowego.

XI.

Baczność!

Miesiąc już upłynął od czasu wypadków, opowiedzianych w ostatnim rozdziale, a nic się nie przytrafiło takiego, coby mogło dać nadzieję Jerzemu i Gauttier'owi, że pomścić będą mogli Ireneusza i Laurę.

Pozornie stosowali się do zlecenia dziewczyny i żadnych nie czynili kroków dla odkrycia zbrodniarzy, a powróciwszy do dawnego życia, Jerzy na nowo rzucił się w wir zabaw i pociągnął za sobą i Gauttier'a. Odsuwali wszelkie niepokojące ich wspomnienia i myśli, a to w celu uniknięcia uwag towarzyszy wspólnych rozrywek.

Jerzy wprowadził swego towarzysza do kilku klubów. Wszędzie przyjęto Gauttier'a z uprzejmością i sympatją i po tygodniu zamienił się w najwykwintniejszego paryżanina.

Dwaj przyjaciele widywali się prawie codziennie.

Obiadowali i jadali śniadania razem w klubie lub restauracji, czasami tylko widywać się mogli na osobności; wtedy udzielali sobie wzajemnych wrażeń, doznanych w tej strasznej nocy; rozmawiali cichym głosem, drżąc zawsze na samo tych chwil wspomnienie.

— Nie dowiedziałeś się niczego nowego? — zapytał niespokojnie Gauttier.

Wtedy Jerzy smutnie spuszczał głowę i wzdychał ciężko.

— Nic... nic... a zresztą cóż mogę się dowiedzieć, wszak obiecaliśmy żadnych nie robić poszukiwań. Ja tylko w tobie pokładam nadzieję.

— We mnie? — zapytał Gauttier.

— Tak! ty przecież jesteś kochanym. Dla ciebie to piękne dziecko naraziło się na gniew i zemstę tych nędzników. Jeżeli ona żyje jeszcze, zechce się widzieć z tobą, popełni jaki krok nierozważny... a wtedy...

— Ach! gdybyśmy ją mogli wyrwać z tego strasznego otoczenia, w którem ją trzymają mimo jej woli.

— Kto wie?

— Czyż wątpisz?

Uśmiech niedowierzający przebiegł po ustach Jerzego de Brécé.

— Mój Boże! jakież to wszystko ciemne, zagadkowe — odpowiedział. — Jestem cokolwiek starszym od ciebie, Gauttier'ze, a przedewszystkiem mam więcej doświadczenia i znajomości życia i ludzi, czego ty nie miałeś jeszcze czasu nabyć przybywszy od niedawna do Paryża. My tu starzejemy się szybko i mylą się ci, którzy patrząc na bawiący się ciągle Paryż, sądzą, że on nie umie myśleć i rozważać! Nieznajoma ta jest niezaprzeczenie cudnem stworzeniem, a wrażenie jakiego doznałem, patrząc na nią, jest najczystszem, najniewinniejsze, jakiego kiedykolwiek w życiu mojem doznałem, ale nie trzeba żebyś się w p a k o w a ł, jak się tu wyrażamy, kiedy przestajemy mówić językiem francuskim. Mała może być uroczą, ale trzeba się rachować z otoczeniem z którego masz zamiar ją wyrwać. Gronostaj woli, jak mówią, umrzeć niż się zawalać; a dziewcze to nie umarło! chociaż... (C. d. n.)

KONKURS.

Chcąc czytelnikom dostarczyć jak najlepszego materjału z zakresu opowiadań historycznych ogłasza niniejszem redakcja *Małego Światka* konkurs na opowieść dziejową. Ma ona obejmować 2 arkusze druku i być osnutą na tle dziejów polskich. Barwny a przystępny dla młodocianego wieku sposób opowiadania, czystość języka i przedstawienie danej epoki, oto główne warunki, których przy ocenieniu domagać się będziemy.

Praca uznana za najlepszą, otrzyma nagrodę w kwocie 50 złr.

Inne prace, czyniące zadość wymienionym warunkom, ale nie dorównywające nagrodzonemu utworowi, nabędzie Redakcja chętnie na własność, po poprzednim porozumieniu się z ich autorami.

Autorowie zamierzający wziąć udział w konkursie, zechcą swe prace nadesłać Redakcji *Małego Światka* najdalej do 15 listopada b. r.

Na utworze należy umieścić zamiast podpisu godło i tym samem godłem zaopatrzyć zapieczętowaną kopertę, kryjącą kartkę z nazwiskiem autora. Kopertę dołączoną do pracy, której przypadnie główna nagroda, otworzy sąd konkursowy zaraz po zapadnięciu wyroku.

Po zapadnięciu wyroku konkursowego będą mogli autorowie prac nieodznaczonych odebrać je z Redakcji. 6—6

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak